Nr. 85. Lwów — Piątek dnia 13 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wielki Piątek | Ipatya Ep. Jutro: Wielka Sobota | 1 Apr. Maryi | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 5 m. 24 Zachód „ „ 6 m. 39 | Długość dnia godzin 13 m. 15 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Angielska klęska.

Przegrana przez Anglików bitwa pod Merkatfonteinem jest samo przez się ciężkim dla nich ciosem: padło na miejscu 600 żołnierzy, do niewoli poszło 800; takich strat nie ponieśli oni nawet w krwawym boju pod Spionskopem. Jest to boerski odwet za kapitulacyę Cronjego. Ale strategiczne znaczenie tej bitwy jest jeszcze większe od taktycznego, bo że do niej przyszło, to wskazuje, że Boerzy rozpoczęli ofensywę i już przed tą bitwą zdołali wyrzucić Anglików z ich silnej pozycyi pod Brandfortem. Rzućmy okiem na mapę. Mamy Bloemfontein, stolicę orańską i teraz kwaterę główną armii Robertsa. Z tego miasta biegnie wprost na północ kolej żelazna po miejscowości dosyć górzystej. W odległości mniej więcej 20 kilometrów leży stacya Merkatfontein, za nią druga — Brandfort i tu urywają się pasma pagórków, zaczyna się równy step, który się kończy moczarami porosłemi łoziną po obu brzegach rzeki Mały Vaal. W pewnem oddaleniu za rzeką znowu zaczynają się wzgórza, a wśród nich leży Kronsztadt, teraz czasowa stolica orańska i środkowy punkt boerskiej armii. Kolej po wysokim nasypie przecina step, moczary, rzekę, przechodzi przez Kronsztadt i dąży dalej na północny wschód, do Pretoryi.

Kiedy Roberts śmiałym ruchem zajął Bloemfontein, Boerzy w przerażeniu cofnęli się za daleko, odrazu do Kronsztadtu, a Roberts natychmiast pchnął część swej armii do Brandfortu, bo ten ostatni punkt na wzgórzach przed stepem był doskonałem miejscem obserwacyjnem i wyborną pozycyą na wypadek ataku ze strony Kronsztadtu. Jeżeli tedy odbyła się nieszczęśliwa dla Anglików bitwa pod Merkatfonteinem, to widocznie oni musieli się cofnąć z Brandfortu przed nawałą boerską, nie przyjąwszy tam bitwy. Może ich siły były za słabe, więc to jeszcze nic nie znaczy. Ale od tej chwili Roberts już musiał wiedzieć, że Boerzy atakują, więc jeżeli nie wyruszył naprzód o 20 kilometrów, aby pod Merkatfonteinem wesprzeć swą awangardę, to dowodzi, że jest przykuty do Bloemfonteinu brakiem obuwia żołnierskiego, koni kawaleryjskich i artyleryjskich, wreszcie mułów, używanych do wozów z ładunkami i ambulansów.

Nie w porę tedy ministeryum natalskie spisało protokół, w którym wyraża swą wdzięczność rządowi londyńskiemu za postanowienie przyłączyć Transwaal i Oranię do posiadłości brytańskich, a potem prosi o bezwzględne przeprowadzenie tego zamiaru. Minister kolonii p. Chamberlain odpowiedział na tę demonstracyę, że ona przez rząd Jej królewskiej Mości została przyjęta „z wielkiem zadowoleniem".

Nie pochwalił się jednak p. Chamberlain, że stanie się zadość jego własnym i natalskim życzeniom. Byłoby to bardzo nie w porę, bo w danej chwili, nietylko z powodu klęski pod Merkatfonteinem, ale w ogóle położenie armii angielskiej jest ogromnie niekorzystne, żeby nie powiedzieć rozpaczliwe. Z ostatnich doniesień, które przychodzą do Europy, tylko przez Anglię, a więc są niezawodnie bardzo łagodzone, dowiadujemy się o wielkich postępach ruchu boerskiego na tyłach armii Robertsa. Partyzanckie oddziały dotarły już do Aliwal-North i zbliżyły się do Reddersburga, to znaczy stanęły na drodze, łączącej Bloemfontein z Kapsztadtem i kolonią Kapską. Jednocześnie ze strony zachodniej, na tyłach armii Kitchenera, partyzanci przedarli się tak głęboko w kraj angielski, że jeden ich oddział pod dowództwem Francuza hr. Villebois natknął się na dywizyę lorda Methuena stojącą pod Kimberleyem. Ten oddział miał przy sobie pełny wóz dynamitu w ładunkach takich, jakie są robione dla rozsadzania skał, niszczenia dróg i mostów. A zatem jenerał Villebois wybrał się był na zburzenie drugiej kolei, która z kolonii Kapskiej przez Grikaland prowadzi do Oranii. Wprawdzie ten oddział wpadł w angielskie ręce i sam Villebois poległ, ale ponieważ takie wyprawy nigdy nie są robione przez jeden oddział, lecz zwykle przez kilka, przekradających się różnemi drogami, przeto niezawodnie są w tych stronach inni partyzanci, a że o nich nie wiedzą Anglicy, to nic dziwnego. Wszakże sześciotysięczna dywizya boerskiego jenerała Oliviera, która szła z kolonii Kapskiej mimo Bloemfonteinu do Kronsztadtu, gdzie główna kwatera boerska, była szukana przez dwóch jenerałów angielskich — Gatacra i Frencha — a jednak zdołała się prześlizgnąć tak zręcznie, że żaden Anglik jej nie widział. Już nawet Roberts doniósł do Londynu, że ona się rozproszyła, a tymczasem mimo samego Bloemfonteinu przeszła ona w drodze do Kronsztadtu. W ogóle cała armia angielska — wielka pod laską Robertsa w Bloemfonteinie i w oddziałach pod dowództwem Kitchenera gdzieś w stepie orańskim, — są otoczone rojem oddziałów partyzanckich, które dotąd szczęśliwie potykają się z Anglikami. Roberts znosi dotkliwy brak wszystkiego, co niezbędne na wojnie. Koni taki niedostatek, że w pułkach jazdy zostało ich najwięcej po sto, przy armatach po dwa lub trzy; muły także wyginęły, więc nie można transportować amunicyi i żywności. Żołnierze nie mają obuwia i ciepłych płaszczów, ani namiotów, tymczasem zaś zaczęły się bardzo zimne noce. W ogóle niepodobna uruchomić armii, bo chyba trzeba łoby wskrzesić artyleryę, tabor i jazdę, podając [illegible] Można krytykować angielską służbę rekonesansową, która nie zgoła nie wie o nieprzyjacielu, trzeba jednak przyznać, że trudno mieć dobre rekonesanse, nie mając jazdy. Boerzy skorzystali z tych niedostatków armii angielskiej, otoczyli ją, kruszą powoli, ciągle nękają nagłemi napadami, a niebawem może przetną drogę wozom — i wtedy będzie źle z Robertsem. W Londynie już [illegible] stamtąd rozkaz Bullerowi, aby od strony Ladysmithu gwałtownie forsował górskie przesmyki i w ten sposób ku sobie ściągnął część [illegible] temu marszałkowi łżej było wydostać się z pułapki. Więc też istotnie Buller zetknął się z Boerami pod Elandslaagte, ale jak tam bitwa wypadła, jeszcze nie wiadomo

Kaizl. — Prade.

Piszą nam z Wiednia, 11 kwietnia:

Były minister finansów dr. Kaizl przemawiał wczoraj przed swymi wyborcami w Karlinie (przedmieście Pragi). Mowa jego różni się zaszczytnie od pustych deklamacyi dra Edwarda Gregra e tutti quanti. P. Kaizl wszedł do publicznego życia pod sztandarem „realizmu", do Izby poselskiej wstąpił 1885 jako kandydat staroczeski, ustąpił już 1888 jako ofiara chwiejności w polityce staroczeskiej, i zrażony tą chwiejnością przystąpił do obozu młodoczeskiego. W wybranej r. 1891 nowej Izbie poselskiej właściwie dr. Kaizl kierował opozycyjną akcyą klubu młodoczeskiego, chociaż dr. Herold głośniej przemawiał. P. Kaizl pierwszy z menerów opozycyjnych odkrył w regulaminie Izby środki obstrukcyi i praktykował ją gorliwie za czasów gabinetu ks. Windischgraetza i w pierwszej połowie rządów hr. Badeniego. Jeżeli więc wczoraj Eksc. Kaizl podniósł, że państwo skompromitowało się kapitulacyą przed obstrukcyą... niemiecką w r. 1899, to zupełnie na to się zgadzamy, tylko z tem zastrzeżeniem, że już przedtem skompromitowało się kapitulacyą przed obstrukcyą młodoczeską. Kto jako przywódzca skrajnej opozycyi sam używał obstrukcyi, a nawet ją wynalazł, temu nie wypada skarżyć się, że ta sama obstrukcya trochę wydoskonalona, obaliła gabinet, którego był członkiem.

Jednakże p. Kaizl ze szczerością, w której odzywa się prawdziwy realizm polityczny, podniósł też, że najbardziej do upadku gabinetu hr. Thuna przyczyniła się niedorzeczna agitacya czesko-radykalna, prowadzona na polu spraw wojskowych pod hasłem „zde". Czytelnicy przypomną sobie, że swego czasu wskazywaliśmy na tę przyczynę przesilenia. Wtedy powątpiewano o tem. Teraz p. Kaizl stwierdza nasze ówczesne wywody, a jako członek gabinetu miał on dosyć sposobności na naradach ministrów i na posłuchaniach u Cesarza przekonać się o tem, jak wielce owe w gruncie dziecinne demonstracye zaszkodziły sprawie czeskiej. P. Kaizl usiłuje to naprawić, oświadczając się bardzo dobitnie za utrzymaniem znacznego wojska. Każdy wytrawny Czech niezawodnie podziela te poglądy. Naturalnie pp. Szamanek, Forszt i t. d., którym nie chodzi o ocalenie Austryi, lecz o „Słowiańszczyznę" pod panowaniem Rosyi, w tym względzie zajmują inne stanowisko.

I w tem p. Kaizl złożył dowód rozwagi i bystrości, że zaprzecza optymistycznym mrzonkom à la Edw. Gregr, że nie potrzeba się obawiać absolutyzmu, gdyż „przez czerwone morze absolutyzmu, Czesi dotrą do obiecanej ziemi czeskiego prawa państwowego". P. Kaizl nie podziela tych iluzyi. Spodziewajmy się, że ogół czeski więcej zważać będzie na jego ostrzeżenia, niż na deklamacye p. Gregra.

W tem jednak p. Kaizl popełnia dziwną niekonsekwencyę, że zaleca rządowi, aby czeski język wprowadził za pomocą rozporządzenia do wewnętrznej służby władz państwowych w czeskich okręgach. O tem na seryo nie może być mowy. Kwestya językowa w Czechach może być załatwiona jedynie w drodze ustawodawczej. Wskutek przesileń trzech lat ostatnich stało się to zupełnie jasnem.

Równocześnie w Libercu przemawiał wiceprezydent Izby poselskiej Prade. Jak p. Kaizl znaczną część swej mowy poświęcił polemice z d-rem Gregrem, tak mowa p. Pradego była przeważnie polemiką z Wolfem i radykalno-niemiecką frakcyą. Jest to rzecz ciekawa, że ten sam dr. Kaizl, który w r. 1895 stał na czele obstrukcyi młodoczeskiej, i ten sam Prade, który wówczas stał na lewym krańcu obozu niemieckiego, już teraz widzą się zmuszonymi bronić się przeciwko zarzutom jeszcze skrajniejszych żywiołów. Pokazuje to, jak łatwo i szybko ruch radykalny stacza się po pochyłości i jak trudno go zatrzymać w tej ewolucyi.

Z obu mów wynika, że szanse konferencyj ugodowych, które się mają zebrać na początku maja, nie stoją bardzo świetnie. P. Prade zapewnia, że Niemcy obstają przy ustanowieniu języka niemieckiego jako „pośredniczącego" (Vermittelungssprache). P. Kaizl oświadcza, że Czesi nigdy się nie zgodzą na to żądanie, sformułowane w programie niemieckim z Zielonych Świąt r. z. Jednakże p. Prade zauważa, że ustanowienie niemieckiego języka pośredniczącego nie jest zadaniem konferencyi czeskich i niemieckich posłów z Czech, lecz ogólno-austryacką sprawą. Możnaby stąd wnosić, że uda się wykluczyć tę kwestyę z zakresu prac konferencyi, która co do innych, dotyczących tylko Czech kwestyj, mogłaby dojść do pewnych, dotykalnych rezultatów.

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(*M. S.*) Rozdźwięk powstały w Sejmie z powodu wniosków posła Hupki sprawia ogólnie przykre wrażenie. Rzecz sama w sobie niezaprzeczenie dobra i wybornie obmyślona, natrafia jednak nie już na opozycyę, ale w pewnym stopniu na odrazę i oburzenie w sferze tych ludzi, w których interesie właśnie wnioski te postawione zostały. Że posłowie włościańscy jak jeden stanęli przeciw tym wnioskom — oni, którzy z natury rzeczy interes i usposobienie włościan najlepiej znają, że wnioski te uważają jako nie na czasie i nieodpowiednie interesowi włościan, bardzo przykre i przygnębiające musi wywołać wrażenie, jeżeli się zważy, że wnioski te nie wyszły z pośród nich, lecz z innej kuryi, jako ratunek stanu włościańskiego w przyszłości, a więc jako tego stanu utrwalenie.

I skąd i dlaczego ta wrzawa i zaniepokojenie po stronie posłów włościańskich, kiedy proponowana ustawa nie wprowadza przymusu tworzenia zagród niepodzielnych, tylko je umożliwia i normuje prawny ich stosunek na wypadek, że to odpowiada woli i życzeniu dzisiejszego właściciela zagrody? Czy dlatego, że wniosek ten wyszedł od posłów niewłościan? To prawdziwie niepojęte, w każdym razie nad wszelki wyraz smutne — i dlaczegóż tak z góry się uprzedzać i rozmamiętniać, kiedy stosunki te mogą być w spokoju, przedmiotowo i poważnie omówione, wszystko, co za tem lub przeciw mówi, rozważone i ku dobru całości ułożone, lub też i odrzucone? Nie należę do włościan, a również się nie zgadzam z temi wnioskami — nie dlatego, by one były złe, lecz dlatego, że przychodzą za późno, że w życie nie wejdą i że postawienie ich przez posłów przeważnie z grupy większej własności jest w obecnej chwili niepolityczne. Wniosek o niepodzielnej zagrodzie rolniczej i odnośne zmiany prawa spadkowego przychodzą niezaprzeczenie o wiele, wiele lat za późno, powtóre, są nie do przeprowadzenia, a będąc przeciwne nastrojowi, usposobieniom i wyobrażeniom dzisiejszym naszej ludności wiejskiej wywołają tylko rozgoryczenie i oburzenie, a stosunków agrarnych na lepsze nie zmienią.

Zresztą przepisy i postanowienia takie były w dawniejszych czasach (tzw. *bäuerliche Erbfolge-Ordnung*) i obowiązywały w tych czasach, kiedy o rządzie można było powiedzieć, że był władzą, co o dzisiejszym, jak mi Bóg miły, powiedzieć trudno, — a jakiż był wynik? Najzupełniej ujemny. Włościanie grunta swe dzielili za życia, dzielili na wypadek śmierci, a chociaż to nie było dozwolone, ani prawne, dzielenie ziemi wciąż się ukateczniało i stało się faktem, z taką, rzec można, siłą żywiołową występującym, że fakt ten ubezwładnił owe rozporządzenia i zmusił rząd domagać się u ciał ustawodawczych zniesienia ich, a więc nie stawiania tamy dzieleniu gruntów. To się stało w r. 1868. I nie mogło być inaczej, bo ustawy, zwłaszcza te, co osobistą wolność i swobodę w rozrządzaniu swą własnością ograniczają, tylko tam się przyjąć, wżyć i ustalić mogą, gdzie są niejako sankcyą panujących ogólnie wyobrażeń i stosunków, w każdym innym razie są tem, czem je aż zanadto często, niestety, widzimy — ustawami na papierze; ustawa spoczywa w kancelaryach, a życie społeczne i wszelkie zeń wypływające transakcje idą swojem trybem i osobną drogą, nie troszcząc się wcale o ustawę sobie niedogodną, i to jest, co może być najfatalniejszego dla ładu społecznego, ten rozdźwięk między ustawą a życiem. Jest to coś, czego najbardziej unikać należy, jeżeli się między ludem, zwłaszcza nieoświeconym, utrzymać chce poczucie legalności i na niej opartego porządku społecznego.

To poczucie i pragnienie swobody niczem niekrępowanej w rozrządzaniu swą własnością jest bowiem zupełnie naturalnem, ludziom wrodzonem, a zarazem tak silnem, jak silnem jest pragnienie wszystkich członków rodziny posiadania na własność chociażby strzępka ziemi. Poczucie to, czy wyobrażenie tak wrosło w całą istotę tych ludzi, że oni wcale nie pojmują, iż tu może być jakie ograniczenie dobrowolne, a już, broń Boże, przymusowe. I cóż tu począć z takiem usposobieniem, gdzie głowa rodziny ma uczucie krzywdy, jakąby wyrządziła członkom tej rodziny, gdyby ich, na podstawie niepodzielności zagrody, wykluczyła od posiadania? Ojciec rodziny nie umierałby spokojnie pod wrażeniem skrzywdzenia swych innych dzieci i dlatego twierdzę, że taka ustawa pozostanie pięknym projektem na papierze, w życie ona nie wejdzie i już przez to samo okaże się chybioną.

Niepolityczną zaś jest dlatego, że usiłowanie, chociażby w najlepszej i najczyściejszej myśli poczęte, nie jest dobre, zdrowe i stany społeczne harmonijnym węzłem łączące, jeżeli reprezentanci jednego stanu społecznego narzucają niejako drugiemu urządzenia, które on przez swych przedstawicieli z taką stanowczością odrzuca. Jest, zdaniem mojem, także dlatego niepolityczną, iż mając zamiar skonsolidować jedną część stanu włościańskiego, rzuca się trzy czwarte tego stanu w ramiona socyalistyczne, bo jasną jest rzeczą, że ci wszyscy z rodziny niejako usunięci, od posiadania ziemi wykluczeni, nietylko będą, ale jako bezrolni i niezadowoleni, muszą niejako stać się najgorliwszymi adeptami socyalizmu, to znaczy anarchii i komunizmu.

Mnożyć więc zastępy niezadowolonych w kraju, wywoływać te wszystkie kłótnie rodzinne, procesy, gwałty, nie raz jeden zabójstwa, jakie nieuniknione będą w razie zastosowania tej ustawy w szerszych rozmiarach, nie może być zadaniem posłów i życzeniem ludzi krajowi życzliwych. Jedna jedyna, ale mojem zdaniem w tym wypadku zupełnie wystarczająca pozostaje nadzieja i otucha, że ustawa zostanie na papierze, a więc wprawdzie szlachetnym, ale poronionym płodem.

Echa z wód.

Nizza, 26 marca.

Ciekawą bardzo i oryginalną mieliśmy dzisiaj zabawę: „Bataille de Fleurs" na automobilach. Zebrało się ich aż 120, wyraźnie — sto dwadzieścia. Wszystkie te wehikuły o motorach elektrycznych, parowych, a przeważnie naftowych były prześlicznie kwiatami przybrane, a na każdym z nich poważne panie i panny toczyły z publicznością zaciętą walkę kwiatową. Nie pojmuję, jak się obeszło bez wypadku, gdyż w dość ciasnem stosunkowo miejscu wszystkie te samochody odbywały ciągle ewolucye, doganiały się i prześcigały wzajemnie.

Wieczorem cały beau-monde nicejski zebrał się w gościnnych salonach p. Lizy hr. Przezdzieckiej, które ściągają do siebie nietylko Polaków, ale wszystko, co tylko wybitnego na horyzoncie nicejskim kiedykolwiek zajaśnieje. Hr. Przezdziecka od lat pięćdziesięciu stale tu zimę przepędza. Książęta, nawet panujących rodzin, mistrze pióra i sztuki, przebywający „na jasnym brzegu", znają wszyscy jej niedzielne zebrania. Znają je przedewszystkiem nasi rodacy dla zdrowia tu zamieszkali.

Zebranie wczorajsze mniej było liczne od poprzednich, wiele już bowiem osób wyjechało.

Powszechną uwagę urodą swą i wdziękiem zwracały na siebie trzy Kreolki, mianowicie Fasowiczowa de Farensbach i dwie jej córki. P. Fasowicz, Owruczanin, wyjechawszy zagranicę w roku 1863 im, przechodził najrozmaitsze koleje życia, w końcu dostawszy się na wyspę San Domingo, ożenił się tam i obecnie jest ambasadorem rzeczypospolitej przy dworze Ojca św.

Nieodstępna towarzyszka hr. Przezdzieckiej od lat wielu pani Monczuńska z domu Narbuttówna, zaprasza na polską herbatkę; ja korzystam z chwili, by przysiąść się do gospodyni domu, od której dowiaduję się, iż odwiedziła wczoraj w Cap-Martin nieszczęśliwą ekscesarzową Eugenię. Zastała ją w saloniku, z którego terasy schodzą aż do wody, łącząc się z ogrodami willi, w której często przebywała cesarzowa austryacka Elżbieta, dni całe przepędzając samotnie wśród skał nad brzegiem morza.

Po świeżo przebytej w Paryżu ciężkiej influency, cesarzowa wygląda bardzo zmęczona. Zapytana przez hr. Przezdziecką o zdrowie, rzekła:

— Zdrowia mam aż nadto; cierpienie moje ma inne źródło. Jest niem: zapomnienie i obojętność. Nienawiść, złorzeczenia, łatwiej się znoszą: ale to zapomnienie, ta obojętność osób, które nam wszystko były winne, a dziś ledwie raczą ukłonem — są mi nader bolesne.

Gdy to mówiła, oczy jej zwracały się nieustannie ku portretowi nieszczęsnego jej syna, wiszącemu na ścianie.

— Ci, pani, którzy zabili ci syna — rzecze jej hr. Przezdziecka — prowadzą teraz ohydną i niesłuszną wojnę.

— O! nie mów pani tego — przerwała ekscesarzowa. — Mój syn zginął śmiercią walecznych; wszelkie pogłoski o rzekomej

Na Golgocie.

. . . . Rwała się, pijana z bólu, ku wzgórzu, na którem tłum wznosił słup jakowyś — słup widocznie ciężki, bo wnoszący zmęczeni, zdyszani opuszczali go co chwila na ziemię i na nowo podnosili...

A ona, rozszalała, dzika z nadmiaru cierpień, wściekła, z wzrokiem, utkwionym krwiożerczo nie w pal, który podnoszono, ale w ów tłum, borykający się z drzewcem, zdawała się być lwicą, której lwięta w oczach rozdzierają...

Dwie niewiasty trzymały ją za ramiona, hamując jej gwałtowne ruchy i zmuszając do stania w miejscu...

Nagle...

Fala tłumów zakołysała się na wzgórzu.. wrzask niesłychany, zamykający w sobie całą gamę ucznó ludzkich i nieludzkich, rozległ się w powietrzu, a ku niebu wzniosły się... trzy pale.

Olbrzymie... z rozłożonemi ramiony, jakby na znak groźby czy błogosławieństwa, zarysowały się one na ołowianem tle nieba...

Trzy ciała zwisały na nich... wyprężone.. z okrwawionemi kończynami...

Szarpiąca się opodal, poczęła złorzeczyć nieludzkim głosem, skurczone ręce wyciągając ku jednemu z wisielców.

„Synu! Synu!"... — wołała ochryple — „niech za męki twoje oni wszyscy w mękach zginą.. Niech im wszystkim w oczach i żony, i matki i dzieci wymordują"...

A skazańcy wysoko, nad tłumem... jakby zdrętwiali i martwi... jakby obojętni na ból własny... na ból swoich i na owe szalone wybuchy śmiechu rozbestwionej tłuszczy — wisieli nadzy... z rozpiętemi ramiony... świecąc brunatnemi plamami krwi..

Sznury wpijały im się w odkryte piersi i kolana, a w dłoniach i stopach czerniały żelaza... Chwilami wznosiły się ich piersi, jakby w łkaniu i opadały powoli z jękiem i rzężeniem..

Coś im grało w tych piersiach... chrapliwie, głucho... a po zsiniałych policzkach spływały łzy...

Wszak oni mieli za sobą cały szereg dni strasznych... okrutnych i pochód na to wzgórze Trupich Głów i wreszcie samą mękę rozpięcia... przed sobą zaś, długie godziny tortur i śmierć najokropniejszą ze wszystkich śmierci...

Wszak oni konać mieli całemi godzinami w przytomności tych rzesz, obserwujących z drapieżnością zwierzęcą każdy ich ruch, napawających się z lubością każdym ich jękiem i skargą...

Wszak oni mieli zginąć jako złoczyńcy — najhaniebniejszą śmiercią na świecie, wyszydzani i wyśmiewani do ostatniej godziny...

Jeden z nich, wiszący po środku, oczy miał otwarte, oczy czarne jak węgiel, patrzące z jakimś królewskim spokojem — jakąś nieopisaną słodyczą...

Patrzał długo... na miasto najpierw wyłaniające się z mgieł... później wzrok jego zsunął się na zwartą falangę głów ludzkich i zatrzymał się tu — pełen bólu... pełen natchnienia i dziw — jakoby ojcowskiej miłości...

Ciało jego odbijało alabastrową białością od brunatnej kory drzewca... ręce delikatne, przytwierdzone gwoździem do patibulum słupa, nie kurczyły się jak dłonie dwóch wiszących obok złoczyńców. — Otwarte i wzniesione zdawały się błogosławić oprawcom... zdawały się błogosławić i tym, którzy płakali, i tym, którzy złorzeczyli u stóp jego... zdawały się błogosławić urbi et orbi — miastu i światu.. zmarłym i żyjącym... sprawiedliwym i niesprawiedliwym..

Głowę jego, wzniesioną nadludzkim wysiłkiem, a jednak ruchem pełnym majestatu, okalał splot cierni... Może na innej głowie wieniec ten byłby rzeczywiście godnym pośmiewiska — na głowie jego jednak — bolesnej a królewskiej, splot ten nie dziwił... Był on bowiem oznaką bólu, a przypominał oznakę królewskiej godności... Kolce tworzyły rodzaj dyademu, a krople krwi świeciły w nich blaskiem rubinów...

Czasami zdawało się, że wejrzenie ukoronowanego nabiera jakiejś mocy dziwnej — jakiejś potęgi... jakiejś siły olbrzymiej... boskiej... że usta jego wykrzywione z bólu otwierają się do rozkazu, a rozkaz ten zabrzmi jak grzmot i światem wstrząśnie w posadach, a rzeszę głów ludzkich przytłoczy do ziemi, i każe im bić pokłony przed tym, którego krzyżują...

Powoli jednak gasły blaski w tych źrenicach... mgła zasłaniała je, a ból fizyczny zmuszał powieki do przymknięcia...

I spuszczały się one w omdleniu — bez jęku — bez skargi — jakby ów wiszący, dobrowolnie na krzyżu rozpiął ramiona — jakby on sam sobie gwoździe powbijać kazał w dłonie... jakby on to wszystko z góry przewidział i wszystko z jego woli się działo...

„Jeszua!... król żydowski... prorok!..." zarykał tłum.

Wiszący otworzył oczy... Przybrały one znowu na chwilę owe blaski wszechmocy i siły — lecz tylko na chwilę...

Słup bowiem zachwiał się nagle, poruszony wiatrem... ciało drgnęło, osuwając się wolno w dół i drąc rany w dłoniach... Usta wiszącego poruszyły się szybko, ale nie wydały głosu...

Tłum patrzał na niego, wyciągając doń zaciśnięte ręce w groźbie i szyderstwie... a on patrzał na nich — z góry — jako monarz z tronu patrzy na poddanych.

Wzrok jego ślizgał się z głowy na głowę, jakby liczył zebranych... wreszcie spojrzał na otoczenie bliższe, na ową niewiastę, szamocącą się ciągle i rwącą się do słupa jednego ze złoczyńców...

Spojrzał... a ona jakby uczuła ten wzrok na sobie — bo od krzyża złoczyńcy odwróciła głowę, i pałające rozpaczą — dzikie źrenice utkwiła w niego...

Wzrok jej spotkał się z jego wzrokiem... i za jego rozkazującem spojrzeniem zsunął się na podnóże krzyża... Umilkła nagle i znieruchomiała, jakby ją jakowaś moc zmusiła do milczenia i spokoju...

Pod krzyżem stała niewiasta, piękna acz niemłoda, smukła, o twarzy ściągłej, tak bladej, jak gdyby kropli krwi w niej nie było, o oczach ciemnych, patrzących wysoko po nad ich głowy i ustach zbielałych, wąskich, pełnych niewysłowionego bólu, a tak słodkich, tak dziwnie słodkich...

Ręce miała złożone i więcej było bólu w jej postaci, niż w owych rozpiętych na krzyżu, niż w owych wisielcach z przygwożdżonemi rękoma i poranionem ciałem...

I więcej było w niej spokoju, niż w owych nieszczęsnych, którym ruch najlżejszy był męczarnią..

A jednak.. usta onej cierpiącej nie miotały przekleństw... a jednak ręce jej nie wyciągały się z groźbą ku tłumom...

Cicha i milcząca słuchała obelg gawiedzi, skrzypu pali poruszanych wiatrem, i głuchego, rozdzierającego jęku złoczyńców... słuchała... a może i nie słuchała...

Bo czasami, czasami zdawało się, że to jej cień stoi pod krzyżem, a ona sama znikła gdzieś w przestworzu i unosi się wysoko po nad tą ziemią, po nad tem pospólstwem, pełnem drapieżnych instynktów, po nad bólem ziemskim, po nad jęki ludzkie...

zdradzie, są fałszywe... Co do wojny dzisiejszej...

Wejście kilku nowych osób nie pozwoliło hr. Przezdzieckiej dokończyć opowiadania. Opuściłem niebawem jej salon, z tem przekonaniem, iż trudno chyba znaleźć bardziej uprzejmej i ujmującej gospodyni domu.

Co i o czem piszą.

Nietylko u nas, ale w całej Austryi szkoły są coraz gorsze, demoralizacya wśród młodzieży szerzy się coraz bardziej. *Gazeta Kościelna* opowiada naprzykład dwa następujące fakty:

Świeżo doniesiono o ohydnym czynie, popełnionym przez ucznia realnej szkoły w Insbrucku (który do konsekrowanej hostyi strzelał a potem deptał ją nogami); teraz znów dwa charakterystyczne fakta szkolne, z nich jeden — w tym samym przez lożę i szowinistów prusko-luterskich opanowanym oddawna Insbrucku. Syn tamecznego dyrektora gimnazyum bezpośrednio przed szkolną komunią demonstracyjnie zajadał wobec kolegów łakocie, a następnie, rzucając na nich tryumfujące spojrzenia w poczuciu wyższości swej jako *ésprit fort* przystąpił świętokradzko do stołu pańskiego. Sprawa się rozgłosiła, ale chłopcu nie zrobiono nic: ojciec go przywrócił do szkoły. Drugi wypadek zdarzył się w Celowcu (Klagenfurcie), w tem prawdziwem ognisku antykatolickiej agitacyi. Karyntya to kraj istotnie uprzywilejowany pod tym względem. W całej Austryi naprawiono powoli monstrualne popoprawy urządzenia szkół realnych, których organizacya datuje się z czasów rozkwitu liberalizmu za ministeryum *Lasser genannt Auersperg* i naukę religii ograniczoną w tych zakładach do czterech niższych klas, rozszerzono i na klasy wyższe. Istotnie — można być zwolennikiem usunięcia zupełnie nauki religii ze szkoły, ale w żaden sposób logicznie nie można uzasadnić tego, że dla ucznia piątej gimnazyalnej jest ona potrzebną, a dla ucznia piątej realnej — zbędną. Otóż naprawa nastąpiła po kolei w innych prowincyach austryackich na wniosek rządu, w Karyntyi, mimo gorącej przemowy ks. biskupa Kahna, sejm wniosek rządowy wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi biskupa, — obrzucił! Klagenfurt cieszy się szkołą realną, w której nauka religii i praktyki religijne obowiązkowe kończą się — z klasą czwartą.

Ten to Celowiec tedy posiada oprócz szkoły realnej — gimnazyum i seminaryum nauczycielskie. Uczniowie gimnazyum mieli niemieckim zwyczajem tajną, burszowską korporacyę, uprawiającą pilnie obok szlachetnego kultu Bachusa, kult Wenery, nie mniej jak i nowoczesnego już kultu „Rennen" — Rzyniała bowiem była zbyt praktyczni, aby w pohobne głupstwa się bawić. Niestety — knajpa została odkrytą przez policyę, a korporacya rozpędzona. Władza szkolna jednak w sprawę tę nie wglądała na względy rozgłosu ze przezabły antykatolickie tendencye stowarzyszenia, może zaś i dlatego, że na czele jego stał syn dyrektora gimnazyum. Z tymi synami dyrektorskimi dziwnie się składa w niemieckich gimnazyach Austryi. W Innsbrucku syn dyrektora popełnia świętokradztwo, w Celowcu jeden przyjmuje świeżo w gimnazyum będąc, protestantyzm, drugi zaś jest naczelnikiem korporacyi erotyczno-bachicznej. Nie dość na tem. Nie mogąc orgii zwykłych i menzur odbywać w knajpie, dzielni ci młodzieńcy skorzystali z wpływów swego prezesa, jako dyrektorskiego synalka, i urządzają swe pojedynki w szkolnym ogrodzie seminaryum nauczycielskiego. Tam przed paru tygodniami odbyło się krwawe starcie na pałasze pomiędzy dwoma członkami korporacyi, uczniami gimnazyalnymi, w obecności sekundantów, uczniów, jak oni, przyczem jeden z pojedynkujących się został ranny. Przewieziono go do mieszkania pana dyrektora gimnazyum w Celowcu. Piszący te słowa nie należy do rzędu ludzi, biorących tego rodzaju objawy zbyt tragicznie. W czasie własnej jego praktyki nauczycielskiej zdarzało się nie raz mieć do czynienia z młodymi ludźmi z powodu wypadków pojedynków, w których po dokonanym wystąpieniu sami delinkwenci przychodzili do ks. katechety z przyznaniem się do winy i prośbą o radę i pomoc wobec jej następstw. Młodość trzeba brać taką, jaką jest — a jest lekką, zapalną, nie liczącą się z niczem pod wpływem chwilowego uniesienia. Zapewne, że objawy takie, jak pojedynki w szkole średniej, są dowodem nie tylko przedwczesnej dojrzałości, ale niedostatecznego ugruntowania w wierze, ale niestety, to dziś ogólna choroba, na którą cierpią wszystkie warstwy wykształcone i młodzież zaraża się nią w rodzicielskim domu. Nie tyle więc sam fakt pojedynku, co okoliczności towarzyszące mu są w tym razie godne uwagi. Naprzód ta korporacya, którą policya wykrywa i rozpędza, a władza szkolna toleruje; dalej te *stałe* orgie piwa, krwi i bezwstydu — te obok pijatyk i zmysłowych zgorszeń regularnie odbywane pojedynki czyli t. zw. *menzury*, wreszcie odbywanie ich w obrębie szkolnego budynku. I nie dość na tem. Sprawa jest zatuszowaną, jakby nic nie było. Pan dyrektor gimnazyum i pan dyrektor seminaryum nauczycielskiego idą ręka w rękę. A pierwszy zapewne drugiego syna przygotowuje do ogłoszenia się bezwyznaniowym, skoro brat jego został protestantem. *Varietas delectat...*

* * *

Kuryer Poznański zwraca uwagę na to, że u nas dużo zabytków ginie wskutek niedbalstwa z jednej strony, skąpstwa z drugiej, a braku miłości do rzeczy starych z trzeciej. Pisze on z tego powodu:

W znanej parodyi muzeów, t. zw. Bauernmuseum w Berlinie, ogląda ciekawy podróżnik rzadkie zabytki historyczne tej miary jak zasuszoną łzę Maryi Magdaleny, jajko, którem Kolumb odkrył Amerykę, czaszkę Napoleona z wieku dziecięcego i t. p. cenne a autentyczne okazy. U nas brak podobnych przybytków sztuki, ale za to materyału do nich wiele. — W Gnieźnie pokazują w kolegiacie świętego Jerzego chrzcielnicę pogańską, w jednem z muzeów poznańskich zwracał cicerone uwagę na skamieniałą nogę króla Przemysława, a oprócz tego są kamienie, na których św. Wojciech swą stopę odcisnął, jest oraz i drzewo Jego (choćiaż w kilkanaście lat po śmierci świętego powstało), jest korona królowej Jadwigi, która przypomina bardzo prostej roboty korony, znajdujące się na głowach wiejskich figur Matki Boskiej, ale posiada bardzo gorliwych obrońców autentyczności swej tradycyi. Co prawda, to ani historya ani lustracye skarbu koronnego nie zawierają żadnej wzmianki o losach tej majestatowej korony naszej królowej, a zatem pochodzeniu jej domniemanemu bynajmniej się nie sprzeciwiają.

Tem większą wszakże należy czcić wdzięczność wobec troskliwych o naszą tradycyę ludzi, im więcej ginie pamiątek naszej przeszłości, im szybciej giną z powierzchni naszej ziemi domy i dworki wiejskie. W braku miast bowiem niegdyś w nich koncentrowało się nasze życie narodowe ze wszystkiemi swemi cechami. Naród składał się z pojedyńczych rodzin szlacheckich, a te historyczne pamiątki zbierały z całej ziemi. Czegóż w takim dworze nie było! Szable stare, makaty tureckie, pasy słuckie, misiurki, pałasze po antenatach, rzadkie druki, szafa porcelana, szafy gdańskie, a każda rzecz miała swoje podanie, swą tradycyę, zawsze rodzinną, często narodową, a tak rzewną, że na jej wspomnienie łzy występowały w oczach starszych, a w młodszych pierś dawne pobudki gnać poczynały.

Gdzie dziś to wszystko! — zapadły się w ziemię „pobielane ściany", kultura cierowe domki rozsadzi na naszej ziemi, jak trujące grzyby, a antyki... dyabli i żydzi wzięli. Żal tego wielki, bo niejedna pamiątka za pieniądze nie wynaprawiła, bo bankructwa, nie dały utrzymania na bruku, a przepadły dla nas na zawsze. Kto je zachował, ten każdy talerzyk osobno wiesza na ścianie — ale są i tacy, których nie zajrzą wśród na podłogę swego domu, ze ciennymi spiżarni i alkierzach, schronisk niedobitków serwisowych.

Raz po raz przynioszą do dworu lub na probostwo urnę, pieniążek jaki, kawałek bronzu lub zbroi — i leży to na murku, na szafie, na desce panelowej.

Czasami spostrzega to jaki człowiek dobrej woli.

— Panie — rzecze — daj pan to do naszego muzeum.

— A dobrze, owszem, ja wszystko dam, tylko widzi pan, nie mam obecnie co na tem miejscu pokazać — ale później wszystko oddam — słowo honoru, że oddam.

Mija parę lat — przy okazyi przypomina się znów znajomy starożytnik.

— No, jakże, będzie to, panie, co z tego?

— A wie pan, wczoraj ten Stanisław niezdara kurz ścierał i wszystko potłukł — żebym ja to był wiedział!...

Tak się dzieje u nas.

Za to też w muzeum Mielżyńskich jest zaledwie parę sztuk porcelany i szkła — a w najbliższych nam miastach — we Wrocławiu (Schlesische Altertümer), Pradze, Berlinie (Kunstgewerbemuseum), nawet w takim filisterskim Gdańsku — są tego całe kolekcye. W oczach to rośnie. Jadąc do wód, widzi się nieraz ledwie jedną gablotkę, za parę lat cały gabinet. A zaprawdę nie jesteśmy ubożsi pod tym względem, niż nasi sąsiedzi.

O cóż bowiem u nas łatwiej po dworkach, jak o starą saską filiżankę, której się do kaszy nabierania używa, o wachlarz zeszłowieczny, zamek stary, zegar zepsuty, figielek ze słoniowej kości, puharek, broń zardzewiałą, kafle malowane w rokokowym stylu ze starego pieca!

Ot jedno przy drugiem wziąwszy, jakieby to cenne zabytki rzemiosł artystycznych się nagromadziły, gdyby tylko nieraz chciało się wziąć pudełko od cygar i posłać stary grat do którego z krajowych muzeów.

Czy i pod tym względem mają nas obcy zawstydzać?! Wymawiać nie powinien się nikt, — „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka" — jedna jedyna osobistość może bez wielkich funduszów mnóstwo nagromadzić — weźmy tylko praskiego Napretka, lub świeżo zmarłego Bakowskiego. — Ci nas zachęcić i ośmielić winni do datku na cel publiczny, choćby skromnej, ale jako cząstki całości cennej ofiary. Inaczej do reszty złupią nas wędrowni handlarze i odbiorą za psie pieniądze resztki drogich naszym wspomnieniom zabytków, abyśmy później zmądrzawszy, mieli sposobność żałować naszej lekkomyślności, widząc pamiątki po naszych ojcach za szkłem w Berlinie lub Londynie.

Z dziedziny mody.

Ze względu na wystawę paryską pojawiają się wszelkie mody w tym roku daleko rychlej, niż po inne lata. Okna wystawne, to wiosna — kontrast jak największy z wichrami i słotą, jakiemi nas darzy kwiecień.

Zacznijmy zatem od okryć! W ostatniem sprawozdaniu nadmieniłam o nich cośkolwiek; dzisiaj mogę potwierdzić wyrzeczone wtedy zdanie, że żakiety i peleryny, stałe formy konfekcyi, główną swą cechę zachowały. Małe odmiany, jakiemi w tym roku są zupełnie krócitkie baskiny, wycięte w zęby i gładko w wykrój ramienia wszyte rękawy; jak zwykle, tak i w tym sezonie skonstatować musimy. Sensacyjne nowości swoją drogą każdego roku się pojawiają, znikają jednakowoż szybko z widnokręgu dla braku żywotności.

Dla mężatek pięknie wyglądają długie płaszcze z czarnego sukna. Rewersy i rękawy są do połowy ażurową aplikacyą nałożone i jedwabiem odmiennego koloru podbite. Wysokie kołnierze lub sute riusze z crêpe chiffonu tworzą w około szyi ubranie.

Praktyczne bolero tak się wkradło w łaski naszych pań, że powinno stale figurować w repertuarze toaletowym, bez względu na ciągle zmieniającą się modę. Dzisiejsze bolero kraje się z wyłogami w całości. Plecy u dołu są równo ścięte, za to przody są wydłużone. Wyłogi bardzo ładnie przybrane gładko nałożoną koronką, naszywane haftem lub też tylko kilkakrotnie stębnowane innokolorowym jedwabiem. Rękawy wszelkich okryć zupełnie są obcisłe i, jak już mówiłam, wszyte bez najmniejszej fałdeczki.

Ubraniem wiosennem comme il faut, powiedziałabym, klasycznem pozostanie zawsze kostyum angielski, odrobiony po mistrzowsku na pięknej podszewce z krótkim obcisłym żakiecikiem, z otwartemi przodami na jedwabnej bluzce, szemizetce lub koronkowym żabocie.

W materyałach wiosennych figurują na pierwszym planie wszelkiego rodzaju sukna, covercoaty, kamgarny w delikatnych kolorach pastelowych, dalej odporniejsze na deszcz ostrowłose t. zw. homespuny i dawno nam znane szewioty. Na cieplejsze dni pokazywano mi jedwabne popeliny, angielskie panamy, rozmaite materya cotelé i croisé i na nowo pojawiające się krepony. Dyskretne paski lub mgławe kratki, są to jedyne dotychczas używane desenie, gdyż moda materyałów gładkich widocznie w tym roku przeważać będzie. Za to dużo jasnych widać kolorów: popielaty, mode, bleu électrique, a ze wszystkich jasno-ceglasty i heliotropowy kolor cieszą się największem powodzeniem.

Krój spódnic w modzie obecnej najwięcej zajmuje uwagę naszych modystek. Tuniki schodzą z horyzontu. Ogólnie używane są spódnice, odszyte w fałdy i fałdeczki. Tylny bryt układa się w jedną lub dwie szerokie kontrafałdy. Mania fałdek tak dalece wszystko opanowała, że nie ma rzeczy w damskiej toalecie, któraby w ten sposób nie była przybrana. Suknie, bluzki, kapelusze, krawatki, ba, nawet bielizna, wszystko pokryte fałdeczkami, zakładeczkami poprzecznemi, ukośnemi, podłużnemi, w równych lub też dowolnych odstępach.

Kapelusze tegoroczne posiadają obok wyrafinowanego smaku i lekkości przyborów, wielką dozę kokieteryi. Wszelkie słomki są niebywałej dotychczas miękkości i nadają się wyśmienicie do form fantastycznie wyginanych. Widziałam tedy fasony Lamballe, van Dyk i Recamier, zmodernizowane directoire i Marie Antoinette. Obok powyższych form ulubiony zawsze toczek ukazuje się w różnych odmianach. Tiul i crêpe chiffon, odszyty w drobne zakładki i bufeczki, pokrywa w kilku często kolorach, przezierających jedne przez drugie, całe kapelusze. Kwiaty, skrzydła, piękne pióra strusie lub rajskie dopełnieją efektu i rozmaitości. Ślicznie wyglądają gęste pompony z iluzyi kolorowej, które upina się po dwa lub trzy na jednym kapeluszu. Największa część fasonów odznacza się niezwykłą wielkością. Kwiatem wiosennym par excellence był i pozostanie też na zawsze barwny fiołeczek; a więc i w tym roku rozsiadł się całemi pękami na kapeluszach wiosennych, zasłaniając się wstydliwie obłokami z tiulu lub cienkich koronek.

Skoro słońce cieplej dogrzewać pocznie, ukażą się pierwsze parasolki, które jako en tout cas z taffetas chiné skromniejszy, całe zaś z crêpe chiffonu odszyte, elegancki rodzaj reprezentować będą.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Na Golgocie. Zwracamy uwagę czytelników na znajdującą się w dzisiejszym fejletonie *Przeglądu* pracę panny Maryi Colonna Walewskiej pod powyższym tytułem. Jest to utwór przedziwnej piękności, pełen głębokiego religijnego natchnienia.

Namiestnik hr. Piniński w przejeździe do Rzymu, przybył wczoraj do Wiednia.

Dr. Ludwik Ćwikliński, profesor Uniwersytetu lwowskiego, został mianowany członkiem-korespondentem rządowego instytutu archeologicznego w Wiedniu.

P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor nowego teatru miejskiego, złożył wczoraj w południe w towarzystwie kilku artystów i literatów u stóp pomnika Fredry na placu Akademickim wieniec laurowy, jako hołd pierwszemu z polskich komedyopisarzy. Towarzysze jego następnie ustroili pomnik kwiatami.

Order Złotego Runa otrzymał wedle informacyi, jakie nadeszły dziś z Wiednia, ordynat na Chorostkowie, hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, długoletni wielce zasłużony prezes galicyjskiego Towarzystwa chowu koni, prezes Rady nadzorczej Banku hipotecznego, mąż powszechnie poważany w kraju dla swej cichej a gorliwej pracy obywatelskiej, zwłaszcza około podniesienia rolnictwa. Order Złotego Runa jest najwyższem odznaczeniem, jakie istnieje w Austryi, i posiada go tylko niewiele osób. Z Polaków posiadają go minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, ks. Adam Sapieha i ks. Eustachy Sanguszko.

W kościele św. Maryi Magdaleny odśpiewa Towarzystwo śpiewacko „Echo" pod kierownictwem dyrektora Jana Galla o godzinie 7 wieczorem w Wielki Piątek następujące pieśni: 1) „Ludu mój ludu", 2) „W czasie gniewu", 3) Żal duszę ściska", 4) Psalm: „Usquequo Domine", 5) „Usłysz me prośby" i 6) „Powszechna spowiedź".

Wystawa sztuki w Krakowie. Z okazyi jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego urządzoną będzie w Krakowie ogólna wystawa sztuki polskiej, a otwarcie jej nastąpi dnia 2 czerwca. Zgłoszenia obrazów na tę wystawę są tak liczne, że z obecnie znajdujących się w salach Towarzystwa sztuk pięknych obrazów musiano usunąć wszystkie, z wyjątkiem dzieł Matejki. Równocześnie w salach Sukiennic Towarzystwo secesyonistów „Sztuka" urządzi wystawę obrazów secesyjnych. Na ogólną wystawę nadeszło wiele zgłoszeń, zwłaszcza od malarzy polskich, przebywających za granicą. Również koło malarzy polskich w Petersburgu, z p. Nałęczem na czele, zgłosiło kilkadziesiąt obrazów. Wobec tego zaniechano na razie zamiaru sprowadzenia do Krakowa obrazów Wereszczagina; będą one wystawione prawdopodobnie dopiero w późnej jesieni.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczty na posady: pocztmistrza w Rudkach z poborami ogółem 4960 K., oraz ekspedyenta w Woli zarczyckiej (pow. Łańcucki) z rocznymi 520 K. i w Orłowie (obok Sokala) z rocznymi 760 K. Termin do 22 kwietnia br.

Unieważnienie wyborów. Wskutek protestu, wniesionego przez grono wyborców tarnopolskich unieważnił Trybunał administracyjny dokonane w tem mieście wybory z I koła do Rady miejskiej.

Zamordowanie służącej. Wczoraj podaliśmy wiadomość o morderstwie, popełnionem na osobie dziewiętnastoletniej Magdaleny Iłłek, służącej u pp. Heintschów przy ulicy Sakramentek, szczegóły odkrycia zbrodni, opis zwłok zamordowanej i wieść o uwięzieniu Barciszewskiego, odpalonego konkurenta Magdaleny, podejrzanego o jej zamordowanie.

Wczoraj po południu odbyła się sekcya zwłok Iłłekówny, przyczem skonstatowano w okolicy prawej skroni dwie głębokie rany, zadane jakiemś tępem narzędziem, ale kształt ran świadczy, że nie była niem siekierka znaleziona na łóżku przy zwłokach zamordowanej. Siekierkę tę znalazł morderca w kuchni i położył ją umyślnie przy zwłokach prawdopodobnie dla zmylenia śledztwa, o czem świadczy i ta okoliczność, że siekierka owa nie była poplamiona krwią, a trudno przypuścić, żeby morderca zostawiając zwłoki zamordowanej i tyle innych śladów zbrodni, chciał był myć siekierkę, jak to uczynił z rękami. Śmierć jednak nie nastąpiła skutkiem tych ran, lecz z uduszenia, o czem świadczą przekrwienia na szyi trupa, pochodzące od palców lewej ręki. Napad zaskoczył Iłłekównę we śnie, a morderca wykonał go tak nagle i z taką siłą, że śmierć nastąpiła niemal natychmiast i biedaczka nie miała nawet czasu na obronę. To też oprócz wspomnianych ran, zadanych prawie równocześnie z uduszeniem i śladów jego, nie ma na ciele Iłłekównej żadnych znaków walki. Z tego samego powodu nie było słychać żadnego krzyku ani szamotania się. O ile wreszcie można na podstawie obdukcyi czynić jakieś wnioski, to na takie dokonanie zbrodni potrzeba było dwóch ludzi wobec tego, że trudno przypuścić, aby zbrodniarz równocześnie zdobył się na tyle siły, iżby jedną ręką dusił swą ofiarę, a drugą zadawał jej ciosy w głowę.

Do wczoraj też, jako jedynego podejrzanego o zbrodnię, uwięziono Barciszewskiego. Kilku nowych świadków, przesłuchanych wczoraj, potwierdziło zeznania Kuszekowej o namiętnej miłości Barciszewskiego do Iłłekównej, o odgrażaniu się jego z powodu otrzymanej od Magdaleny rekuzy, a pewna kumoszka, znajoma Kuszekowej, zeznała, że Barciszewski na wiadomość o zamiarze Magdaleny wyjścia za jakiegoś lokaja, powiedział: „Niedoczekanie jej". Do Kuszekowej zaś, gdy mu ona jako matka Magdaleny odmówiła stanowczo jej ręki, zawołał: „Ani wy, ani ja, ani nikt nie będzie miał z niej pożytku!" Wczoraj wieczorem zaaresztowano przejaciela Barciszewskiego, niejakiego Szegestę murarza, który był świadkiem konkurów Barciszewskiego do Iłłekównej, a gdy Barciszewski w ostatnich czasach po otrzymaniu rekuzy napastował Iłłekównę swoimi prośbami i szpiegował ją, Szegesta niejednokrotnie czynił to w zastępstwie przyjaciela. On też miał, wedle zeznań niektórych świadków, być wspólnikiem zemsty, którą Barciszewski nieraz groził niewiernej kochance. Ani Barciszewski, ani Szegesta nie przyznają się do winy, obydwaj jednak nie są w stanie udowodnić swojego *alibi*, są bowiem już poszlaki, że zeznania obudwu pod tym względem są kłamliwe. Dzisiaj obadwu odstawiono z aresztów policyjnych do sądowego aresztu śledczego.

Przed domem, w którym popełniono morderstwo gromadzą się tłumy ciekawych, oglądających z zewnątrz teren zbrodni i rozmawiających o wypadku. Tematem rozmów jest głównie życie zamordowanej i jej piękność, która stała się pośrednio przyczyną jej śmierci. Ci co ją znali opowiadają, że miała ona licznych wielbicieli, jednak zmieniała ich często; między nimi znajdowali się niektórzy nadzwyczajnie stali. I tak oprócz Barciszewskiego należeć miał do nich jakiś czeladnik introligatorski, który pomimo, że wiedział o bynajmniej nieplatonicznym stosunku Magdaleny do Barciszewskiego, gotów był z nią się ożenić. Udzielając sobie podobnych wiadomości, dyskutują zgromadzeni o moralności Iłłekównej i to zaprowadziło wczoraj szlifierza nazwiskiem Drozda do aresztu. Oto wyraził się on, że Barciszewski dobrze zrobił mordując swoją byłą narzeczoną i za tę aprobatę zbrodni został uwięziony na żądanie Kuszekowej, która to przypadkiem usłyszała.

Odrzucenie wniosku p. Romanowicza. Sejmowa komisya dla reformy wyborczej uchwaliła wszystkiemi głosami przeciw trzem, a mianowicie przeciw głosom pp. Romanowicza, Rottera i Okuniewskiego, zaproponować Sejmowi przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Romanowicza, domagającym się stworzenia w Sejmie kuryi powszechnego głosowania, powiększenia liczby posłów z miast i z mniejszej własności, tudzież zaprowadzenia we wszystkich kuryach bezpośrednich tajnych wyborów. Referentem komisyi w pełnej Izbie będzie dr. Górski.

Tortury w Nowym Sączu. W podobnej sprawie jaka niedawno rozegrała się przed sądem samborskim rozpoczęło się w Nowym Sączu śledztwo sądowe przeciwko inspektorowi tamtejszej policyi, Władysławowi Angielskiemu i kilku jego podwładnym. Z zeznań przesłuchanych świadków fabrykanta Rozmanita, który wprawiał kraty do okien aresztów, i komendanta straży pożarnej Mielnika wypływa, że p. Angielski dopuszczał się torturowania aresztantów. Między innymi znęcać się tam miano przez 11 miesięcy nad służącą Maryą Justówną, która skutkiem tego dostała obłąkania, a potem skuto ją i kazano jej leżeć bez ruchu na kupce nawozu tak, że nieszczęśliwa wyłysiała zupełnie i z odleżenia potworzyły jej się rany na plecach. Dopiero dzięki wdaniu się w sprawę ks. Załęskiego wypuszczono ją z aresztów miejskich i przewieziono do szpitala, gdzie w trzy dni potem umarła. Mielnik, którego zeznania głównie obciążają oskarżonego, był przedtem wskutek doniesienia tego ostatniego w śledztwie o kradzież piwa podczas gaszenia pożaru, ale został uwolniony z powodu braku podstawy do oskarżenia. Inspektor miał wówczas donieść do prokuratoryi o tej kradzieży Mielnika, aby się go pozbyć, jako niewygodnego mu świadka.

Kongres kobiet odbędzie się pod protektoratem rządu w Paryżu w dniach od 5—8 września. Udział w nim może brać każdy, bez różnicy płci. Karta uczestnictwa kosztuje 5 franków.

Powolność urzędowa. W maju rozpocznie się druk nowych banknotów koronowych, w pierwszym rzędzie 20-koronówek. Przypuszczaćby należało, że rząd pospieszy się z puszczeniem w obieg tych nowych banknotów już w czerwcu, ażeby raz uwolnić publiczność od tej dwojakiej waluty, która przy wszelkich wypłatach tylko bałamuci i trudów przysparza. Tymczasem donoszą, że 20-koronówki ujrzymy w obiegu dopiero we wrześniu. Nie zrozumiałe są zupełnie powody takiej zwłoki.

Zastępstwo prawne w sądach przemysłowych. Krakowski apelacyjny sąd dla spraw przemysłowych wydał onegdaj pod przewodnictwem radzcy Łaskiego uchwałę, że przy rozprawie apelacyjnej przed sądem krajowym w sprawach przemysłowych mogą być dopuszczeni do zastępstwa stron procesowych nietylko adwokaci, lecz także wszyscy kandydaci adwokaccy bez względu na to, czy mają prawo substytucyi przed trybunałami, czy nie. Wskutek tego precedensu zapewne koszta owych zastępstw będą niżej liczone przez adwokatów.

P. Albin Rayski, właściciel dóbr Michałowice, poseł na Sejm, wybrany został marszałkiem powiatu radeckiego.

Sprawa wielickiej Kasy oszczędności. Wczoraj przedpołudniem stawił się dobrowolnie w sądzie krakowskim Abraham Seidenfran, jeden z głównych winowajców, popełnionych w wielickiej Kasie oszustw, za którym swego czasu rozpisane listy gończe. Aresztowano go natychmiast.

Podobno Seidenfrana przytrzymano niedawno w Londynie, ale władza tamtejsza tylko odebrała mu pieniądze, jakie przy nim znaleziono, ale go nie aresztowała. Seidenfran prawie bez pieniędzy przedostał się jakoś napowrót do Galicyi i oddał się w ręce sprawiedliwości. Wydano również rozkaz aresztowania jego żony, zamieszkałej w Nowym Sączu.

Ze Starego Sambora donoszą nam: Od października panuje tyfus plamisty na tutejszem przedmieściu, zwanem „Posadą", a jednak władze, powołane do tego, prawie nic nie robią celem stłumienia tej epidemii. Dotychczas zachorowało przeszło pięćdziesiąt osób, między niemi sam fizyk Dr. Stokłosiński i policyant Dobrucki. Ponieważ środków zaradczych nie przedsięwzięto, przenosi się epidemia już i do samego miasta. Zwracamy się

„Kto ona? Kto ona?" — pytała się w duchu matka złoczyńcy, bo jej wzrok jakby coś przykuło do tej stojącej naprzeciw, bo ją coś ciągnęło ku tej bolesnej, a słodkiej niewieście, bo jej coś mówiło, że ona jedna pocieszyć ją zdoła...

Patrzyła w nią z lękiem jakimś i pokorą, ale zrozumieć nie mogła, co czuje ta niewiasta o pogodnem czole, bez bruzd, bez zmarszczek, jeno z siatką drgających nabrzmiałych żył...

Nie.. tych uczuć pojąć nie mogła kobieta, wychowana pod skwarnem słońcem Judei, znająca jeno instynkta gwałtowne, namiętne, tak gorące, jak owe słońce, które ogniem swym pali ziemię, a bronzową barwą powleka oblicza..

„Panie! kto ona niewiasta pod krzyżem?" spytała idącego żołdaka. Lecz żołdak przeszedł mimo, nie odpowiedziawszy.

„Nie wiecie Lia?" odparła jedna z trzymających ją niewiast. „To Marya z Nazaretu, matka Jezusa Galilejczyka" i palcem wskazała na wiszącego pośrodku.

„Matka jego..." powtórzyła Lia, jakby dla upewnienia siebie — „Matka jego..."

Uczuła zarazem, że widok tej kobiety, stojącej naprzeciw, działa na nią jakoś dziwnie, że ten ból, który rozsadzał jej piersi, drętwieje jakoby i zamiera..

Nie... czyż naprawdę nic ją już nie boli, choć tam wysoko, syn jej rodzony kona w nieludzkich katuszach? Nie... czyż ona naprawdę cierpieć przestała? Czuła, że się coś rwie w jej piersiach, głęboko... ale już ani jęczeć, ani złorzeczyć nie mogła, ani szat drzeć, ani kąsać niewiasty, które ją przytrzymywały...

Coś się w niej stało.

I nagle przypomniała sobie, że tego wiszącego pośrodku widziała już kiedyś... przypomniała sobie, że raz szła rzesza wielka za nim — ona ze rzeszą, ciekawa proroka, o którym opowiadano w Judei, a on mówił głosem spokojnym, głosem takim, jakiego ona nigdy przedtem i nigdy potem nie słyszała w życiu. I mówił coś, czego ona dobrze nie rozumiała, ale co jej dorywczo utkwiło w pamięci

Między górą Tabor, a jeziorem Genezareth stanął tłum zasłuchany, wpatrzony w niego, a on usiadł na wzgórzu i spojrzał na nich, tak, jak teraz z krzyża spoziera i mówił:

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię... Błogosławieni jesteście, gdy wam ludzie złorzeczyć i was prześladować będą.."

Bezwiednie podniosła oczy ku temu, który te dziwne głosił słowa... i może także bezwiednie uklękła, ale raczej przed ową matką, stojącą pod słupem, na którym syn jej rodzony zwisał w omdleniu... przed ową matką, tak bolesną, a tak cichą, jakby oprawcom swego dziecięcia przebaczała, a Bogu dziękowała za bóle „albowiem błogosławieni cisi... płaczący... miłosierni... albowiem błogosławieni, którym ludzie złorzeczą..."

Niewiasty trzymające ją dotąd, puściły jej ramiona, zdziwione nieco zaszłą w niej zmianą...

A ona próbowała wstać, lecz nie mogła, przyczołgała się więc na klęczkach do owej Maryi z Nazaretu i chwyciwszy rąbek jej płaszcza, przycisnęła doń spieczone i drżące usta..

Marya obudziła się z bolesnej zadumy... Po co ją budzono?.. po co ją przybijano powtórnie do tego krzyża, na którym wisiał jej syn, na którym i ona wisiała w bolu i niepojętych męczarniach, ale z oczyma utkwionemi w blask jakowyś olśniewający, płynący z tych chmur ołowianych ale z myślą skierowaną ku tej przeszłości drogiej, anielskiej i tej przyszłości jasnej, do której dążyło posłannictwo jej syna...

Po co przygważdżano ją na nowo do tego narzędzia tortur? Po co? na co?...

„Maryo!.. Maryo!" zajęczał głos u jej stóp: „I mój syn wisi na krzyżu.. żali mnie, niegodnej, nie rzekniesz słowa pociechy... ty matko proroka?"...

Marya z Nazaretu rozkrzyżowała jakby w natchnieniu białe ręce i złożyła je na głowie schylonej: „On uczył siostro"... rzekła głosem stłumionym „...On uczył, że jarzmo Jego lekkie, że Bóg uczyni sprawiedliwość wołającym do Niego we dnie i w nocy, że nie będzie cierpiał udręczenia ich... Idź, siostro, w pokoju, a On uczyni sprawiedliwość i pociechę wleje w serce twoje"...

Lia zajęczała głucho... „Maryo! ty mówisz do mnie: „idź siostro w pokoju", a usłysz jeno — wszak syn mój łży syna twego?"...

Marya podniosła męczeńskie oczy ku wiszącemu nad jej głową — jakby z ust jego oczekiwała odpowiedzi... A on spojrzał na nią z czcią i miłością, później na tych wszystkich bluźniących jemu i matce jego i rzekł głosem wielkim i błagalnym: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"...

. . . .

Lia wstała chwiejna, zgarbiona, ze skrzyżowanemi rękoma... podeszła ku palowi syna i stanęła tam jak posąg bolu i cierpień.

Spojrzała w dół..

Rzesze nowe napływały z miasta, rozsiadały się na wzgórzu, i ryczały nieludzkiemi głosami, lub wybuchały od czasu do czasu przeciągłym śmiechem...

Tysiące rąk wyciągały się ku krzyżom na szczycie i groziły im... A obelgi i złorzeczenia płynęły coraz potężniejsze... coraz bardziej zwierzęce... coraz mniej ludzkie...

Chwilami milkło wszystko, jakby piorunem rażone...

Nagle z krzyżów padało słowo jakieś — ochrypłe, błagalne, tłum pochwytywał to słowo... Podawane z ust do ust, spływało ono, aż hen... w kotlinę i tam odbite, wracało jak grzmot — całą gamą piekielnego śmiechu, obelg i przekleństw...

Lia stała ciągle obumarła, — bardziej do żywych niepodobna, jak ów człowiek, wiszący na palu... obojętna na groźby... obojętna na szyderstwa...

Słońce skryło się za opony chmur, — a chmury te były tak czarne — tak gęste, że noc zapanowała nad światem, — choć południe niedawno minęło..

— „Eli! Eli! lama sabatani!... — zawołał głos męczeński z środkowego krzyża. — Lia drgnęła...

Zdawało jej się, że po tym okrzyku, usłyszała jęk jakowyś obok, i głos Maryi z Nazaretu: „Boże — Boże! odpuść im, bo oni nie wiedzieli, co czynią!."

I pchnęło ją coś na obydwa kolana i wymówić zmusiło dziwne słowa jej ustom, miotającym dotąd jeno przekleństwa...

— „Boże! odpuść mnie, jako ja im odpuszczam..."

I przebaczyła ona w tej godzinie oprawcom syna... przebaczyła tym wszystkim, rzucającym jej w twarz obelgi.., przebaczyła nie tyle w imieniu owego rozpiętego na krzyżu z niezrozumiałemi słowy na ustach — a natchnionym, proroczym ogniem w źrenicach... ile w imieniu onej matki stojącej w mękach pod krzyżem syna — bez cienia nienawiści.. onej matki, modlącej się za katów dziecięcia swego, głosem złamanym, a pełnym słodyczy:

— „Boże! odpuść im, bo oni nie wiedzą, co czynią!...

Marya Colonna Walewska.

Odznaczona w r. 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

Fabryka Szeligi Łyszkiewicza inżyniera

we Lwowie ul. Św. Marcina 29 poleca

Asfalt w gorącym stanie do izolacyi fundamentów, oraz do osuszania zawilgoconych ścian w pomieszkaniach. **Niszczy bezpowrotnie** gorącym asfaltem grzyb drzewny.

Tekturę asfaltową ogniotrwałą do krycia dachów od 20 cent. za 1 m. □

Lak asfaltowy i smołę dystylowaną bezwodną do konserwacyi dachów i drzewa.

Elastyczne płyty izolacyjne. Fabryka wykonywa pokrycia dachów i reparacye w całym kraju swoimi robotnikami.

Telefon Nr. 350.

FABRYKA Szeligi Łyszkiewicza inżyniera

we Lwowie poleca

Dachy holzcementowe nie wymagające wiązań dachowych, bez konserwacyi i reparacyi, wieczną trwałość.

więc do Namiestnictwa i do krajowej Rady zdrowia z prośbą, by przedsięwzięły energiczne zarządzenia celem odwrócenia grożącego nam niebezpieczeństwa.

Pojedynek. Adwokat dr. Tadeusz Sołowij bił się wczoraj na pałasze z p. Potworowskim o pewnego dygnitarza. Obaj lekko ranni.

Jubileusz Sienkiewicza. W teatrze poznańskim odbył się w tych dniach uroczysty wieczór ku czci Henryka Sienkiewicza. Wstępne słowo wypowiedział krytyk teatralny *Dziennika poznańskiego* p. Fr. Kryssiak, poczem amatorzy odegrali prześliczny obrazek dramatyczny H. Sienkiewicza p. t. „Czyja wina?" Obfity program wieczoru był urozmaicony licznemi żywemi obrazami, odtworzonemi przeważnie z trylogii.

Poznańczycy, chcąc dowieść czci i miłości dla wielkiego jubilata, przybyli tak licznie, że dla wielu osób miejsc zabrakło i z tego powodu musiano przedstawienie powtarzać.

Mianowania. Dr. Kazimierz Zgórski zamianowany został naczelnym lekarzem przy lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych.

Dwa trupy dziecięce znaleziono w ciągu dnia wczorajszego. Jeden trup leżał na cmentarzu gródeckim. Ponieważ był już na wpół zgniły, nie zdołano wcale skonstatować jego wieku, ani płci. Drugiego trupa dziecięcego znaleziono w kanale na Podwalu. Wedle orzeczenia lekarskiego, były to zwłoki noworodka płci żeńskiej, które mogły leżeć w kanale około miesiąca. Wyrodna matka zakneblowała dzieciątku usta szmatą, którą jeszcze znaleziono w jamie ustnej trupa.

Z wysokości I piętra spadł wczoraj stróż w namiestnictwie, Jan Borowicz, liczący 51 lat. Mył on okna, przyczem pośliznął i upadł na bruk podwórza. Pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowało wstrząśnienie mózgu, złamanie nosa, rozbicie głowy oraz silne potłuczenia na całem ciele i opatrzywszy nieszczęśliwego, odwiozło go do szpitala.

Dla aspirantów do szkół kadeckich. Z początkiem roku szkolnego 1900/1901 (połowa września) przyjęci będą uczniowie do szkół kadeckich w niżej wymienionej przybliżonej liczbie, a to: na I rok szkół kadeckich dla piechoty we Wiedniu, Budapeszcie i Pradze po 100; na I rok szkół kadeckich w Karlstadt, Königsfeld na Morawie, Łobzowie pod Krakowem, Hermanstacie, Tryeście, Marburgu, Libenau pod Gracem, Preszburgu, Innsbruku, Temeszwarze, Kamenitz pod Piotrawaradynem, Straas koło Marburga i we Lwowie po 30 do 50, na I rok szkoły kadeckiej dla artyleryi 90, na I rok szkoły kadeckiej dla saperów 50, na I rok szkoły kadeckiej dla kawaleryi 50. Do wyższych klas tych szkół przyjęci będą aspiranci tylko w razie opróżnionych miejsc. Przyjęcie na IV rok, do kadeckiej szkoły dla artyleryi i saperów na III rok jest niedopuszczalne.

Podania o przyjęcie wnieść należy najpóźniej do 15 sierpnia 1900 wprost do komendy najbliższej szkoły kadeckiej dla piechoty, względnie do właściwej komendy szkoły kadeckiej dla kawaleryi, artyleryi i saperów. Bliższe postanowienia co do przyjęcia do szkół kadeckich są zawarte w przepisach o przyjmowaniu aspirantów do tych szkół (Vorschrift über die Aufnahme von Aspiranten in die k. und k. Cadettenschulen, Auflage vom Jahre 1900), które, jak też i pojedyncze egzemplarze podania, nabyć można w c. k. Nadwornej Państwowej drukarni, tudzież w nadwornej księgarni L. W. Seidla i syna w Wiedniu.

O wyrobie sztucznego lodu była wczoraj mowa na tygodniowem zebraniu Towarzystwa politechnicznego. Kwestya ta stanie się wkrótce aktualną z powodu, że nowa rzeźnia miejska będzie potrzebowała maszyny oziębiającej i wtedy Rada miejska będzie musiała wybierać między różnemi systemami tych maszyn. Największe zabiegi o zamówienie czyni Towarzystwo budowy maszyn oziębiających z Wiesbaden. — Wczoraj też w Towarzystwie politechnicznem, zebranem [illegible] zainteresowanym przedstawicieli Towarzystwa, inżynier Reuter [illegible] w obszernym fachowym wykładzie, wygłoszonym po niemiecku. Wykład swój poprzedził p. Reuter szkicem historycznym postępów techniki na polu wyrabiania sztucznego lodu. Szkic ten wyświetlał działalność znakomitego niemieckiego inżyniera prof. Lindego z Monachium, który pierwszy zarzucił dawne sposoby wyrabiania lodu zapomocą tzw. maszyn absorbcyjnych i maszyn, działających na zasadzie rozprężania powietrza, i oparł nowe maszyny na zasadzie kompresyjnej. Wprowadza on do kondensatora jakiś gaz i zgęszcza go pod bardzo wielkiem ciśnieniem, potem gaz ów przepływa do chłodnika, gdzie rozpręża się znowu i chłonąc przy tym procesie ciepło z otoczenia, oziębia wodę, lub powietrze, znajdujące się naokoło. Do tego celu używał Linde zrazu jako gazu kwasu węglowego, którego jednak potem zarzucił i odtąd wyłącznie zagęszczał amoniak. Maszyny, w których zgęszczał amoniak, technika udoskonala już przeszło 20 lat, doprowadzone też one są do wysokiej perfekcyi i bardzo rozpowszechnione. Oprócz tego systemu maszyn do wyrabiania lodu, na tej samej zasadzie zbudowano maszyny do bezpośredniego oziębiania, w których oziębia się przez zimno, akumulowane w solach amoniakowych, osadzonych w wężownicach, którymi płynie amoniak, powietrze, a powietrza pobiera się do chłodzenia, co jest bardzo ważne przy przechowywaniu mięsa w świeżem stanie w rzeźni. W końcu wymienił p. Reuter rzeźnie, które sprawiły sobie maszyny tego systemu. Najwięcej ich jest w Niemczech i w północnej Ameryce, w Galicyi posiadają je browary okocimskie i lwowskie.

Potem na zapytanie dra Szpilmana obliczał p. Reuter roczny koszt utrzymania maszyny amoniakowej w rzeźni lwowskiej. Owóż na 200 dni ruchu, kosztowałby węgiel do parowego motoru oziębiającego 9600 K., amoniak 210 K., inne ingredyencye chemiczne 1200 K., smarowanie i czyszczenie maszyny 700 K. razem więc 11.700 K., nie [illegible] Wody spotrzebowuje maszyna 230 hl. na godzinę. Dr. Szpilman poruszył potem tę kwestyę, że woda we Lwowie jest bardzo twarda. P. Reuter przyznał, że to jest przeszkoda, gdyż twarda woda wytwarza kamień i jest oporniejszą dla oziębienia, więc trzeba używać jej po zmiękczaniu. Na zapytanie, czy często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki przy maszynach amoniakowych, odpowiedział p. Reuter, że liczba wypadków przy maszynach parowych, w których się [illegible] jest daleko razy większą, gdyż tamtych jest o wiele więcej.

W tym punkcie [illegible] wczorajsze przyjęcie [illegible], zwłaszcza, że był na niem obecny reprezentant firmy konkurencyjnej, budującej maszyny na kwasie węglowym, inżynier [illegible] z Augsburga. Udzielając głosu p. [illegible] w sposób dość [illegible] maszyny amoniakowe, chwaląc system kwasu węglowego. Wprawdzie bowiem budowanie maszyn tego systemu wynalazca ich prof. Linde zarzucił, lecz było to przed 20 laty, a od tego czasu technicy i te maszyny bardzo udoskonalili. Prawdą jest także, że teoretycznie maszyny amoniakowe są wydatniejsze, ale za to maszyny z kwasem węglowym są w praktycznym użyciu dogodniejsze, bo np. nie wydzielają nieprzyjemnych woni i nie utrudniają obsługi. Co się zaś tyczy eksplozyi, to wiadomą jest rzeczą, że najszkodliwszemi przy nich są nie odłamki pękających kotłów, lecz płyny i gazy wybuchające z tych kotłów, a właśnie gazy amoniakowe mają własności trujące.

Nakoniec przemawiał także reprezentant trzeciej firmy konkurencyjnej, inż. Kloger, który skreślił znowu zalety maszyn systemu Picteta, stosujących do oziębiania kwas siarkowy.

Wybryk fantazyi. Milionerka panna Anna Constable urządziła w Nowym Jorku bal widm. Wszyscy zaproszeni, przebrani za duchy i widma, wchodząc na salę, przekraczali Styx, wśród blasku światła magnezyowego i dźwięków żałobnych, lub wrzaskliwych fanfar orkiestry, a lokaje anonsowali przybyłych pod ich nazwami symbolicznemi. Pomiędzy widmami znajdował się też duch Złota, wyobrażony przez pannę Ruth Lawrence, która była ubrana w szatę z krepy śnieżno-białej, naszytą u dołu złotemi monetami i przepiętą złotym paskiem, włosy zaś miała osypane piaskiem złotym i złotemi blaszkami. Bal urozmaicony był tańcem czarownic, poczem podano zbytkowną wieczerzę, przy której „widma" dowiodły, że nie są duchami.

Odznaczenia Polaków w Paryżu. Godność oficerów oświaty publicznej w Paryżu otrzymali nasi rodacy pp.: Karol Saski, rotmistrz kawaleryi i Paweł Wiśniewski, urzędnik ministeryum wojny. Fioletowe wstążeczki oficerów akademii otrzymali pp.: Gabryel Łubieński, rysownik przemysłowy, dr. medycyny Leon Pawilewicz, Jan Rayski, literat, oraz panie Marya Doleska i Marya Friedberg.

Usługa w piwiarniach warszawskich. Oberpolicmajster m. Warszawy wydał właśnie nakaz, ażeby w chrześcijańskich piwiarniach nie zatrudniano żydów przy szynkowaniu piwa; przekroczenie tego nakazu zagrożone jest karą do 500 rubli.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +10 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

Poręczenie.

— Kochany Szmulu, pożycz memu koledze 100 koron Ja zaręczę.

— Ny, a kto zaręczy za pana?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek, w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr będzie zamknięty. W niedzielę po południu (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Valabregue i Hennequina, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek po południu „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Ed. Audrana. We wtorek po południu „Mikado czyli jeden dzień w Titipu", opera komiczna w 2 aktach Sulivana, wieczorem (wznowienie) „Polowanie na zięciów, komedya w 4 aktach Labiche i Delacour. We środę (wznowienie) „Mąż z grzeczności", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou, z panią Zapolską w roli tytułowej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj bawiła się świetnie publiczność, wypełniająca szczelnie amfiteatr, na przedstawieniu opery Offenbacha „Opowieści Hoffmana". Dzieło to ma u nas zawsze wielkie powodzenie, które w równej mierze przypisać trzeba samemu utworowi, wyposażonemu przez kompozytora, w szereg pięknych melodyi i interesujących efektów, a i posiadającemu libretto fantastyczne i poetyczne, jakoteż dobrej grze naszych artystów. Wszyscy wiedzą, jak pięknie panna Bohus śpiewa aryę Antonii w obrazie czwartym, jak zgrabnie i filuternie pani Kliszewska gra lalkę w drugim obrazie, jak doskonale p. Bogucki przedzierzga się w coraz to inne wcielenie szatana, a zwłaszcza w czwartym obrazie gra z pewną demonicznością. P. Malawski w roli Hoffmana śpiewał czysto i pięknie, zbierał liczne oklaski. Reszta artystów również bardzo dobrze wywiązała się z swego zadania. Po czwartym obrazie wręczono pannie Bohusównej bukiet.

* **Hermann Strack, Krew w wierze i przesądach ludzkości** (Blut im Glauben und Aberglauben der Menschheit. München 1900, Becksche Verlags-Buchhandlung). Autor tej książki, profesor teologii na uniwersytecie berlińskim, polemizuje w niej z mylnem zapatrywaniem, jakoby żydzi używali krwi chrześcijańskiej do celów rytualnych. Polemika ta oparta jest na bardzo szerokiej podstawie, mianowicie na opisie znaczenia krwi w różnych religiach i zabobonach ludzkich. Ta też część dzieła jest najbardziej interesującą. Autor udowadnia, że od dawien dawna ludzie rozmaitych krajów pozostawali pod suggestyą fałszywego wyobrażenia, że różne części ciała ludzkiego posiadają moc, jużto leczniczą, jużto czarodziejską, a to wyobrażenie było jeszcze silniejsze, jeżeli dla pozyskania tych rzekomo nadprzyrodzonych środków, trzeba się było uciekać do czynności okrutnych, wstrętnych lub nienaturalnych. Zwłaszcza krew była i jest jeszcze u wielu ludów pożądanym środkiem cudownym, a sposobów jej pozyskania, jakoteż użycia, jest mnóstwo. W niektórych okolicach ograniczali się zabobonni na tem, żeby po ucięciu głowy jakiemuś skazańcowi chwytać w czary krew wytryskającą z kadłuba, w innych dopuszczają się morderstw, już to na dzieciach, już to na czystych dziewicach, morderstwa te odbywają się w sposób uroczysty z różnemi ceremoniami, poczem mordercy piją krew swych ofiar, zjadają ich serca, wątroby lub płuca. Najczęściej dzieje się to w celu uchylenia jakiejś choroby lub zarazy, a wypadki takie opisują nawet poeci np. niemiecki trubadur Hartmann von der Aue w swojej opowieści pt. „Biedny Henryk" opisuje, jak dla uratowania życia pewnego trędowatego rycerza, poświęciła się pewna dziewica, wierząc, że jej czysta krew uratuje biedaka. Zresztą używana bywa krew ludzka do wzmocnienia zaklęć, przysiąg, do czarów miłosnych, nawet jako kosmetyk. Autor przytacza wypadek, że z początkiem 17-go stulecia węgierska hrabina Nadasdy zwabiała do swego zamku dziewczęta, zabijała je i kąpała się w ich krwi, aby mieć wciąż świeżą cerę. W ten sposób padło jej ofiarą przeszło 20 dziewcząt, a gdy te zbrodnie wyszły na jaw, zamek jej zdobyto a okrutną kobietę wtrącono do więzienia na całe życie. Ale nie tylko krew ludzka jest pożądaną dla zabobonu, równie cennymi bywają i inne części lub wydzieliny ciała ludzkiego, nawet najobrzydliwsze. Autor opisuje dalej praktykowane nawet przez Greków w starożytności ofiary ludzkie przed wyprawami wojennymi, przed budowaniem domów, poświęca dalej osobny ustęp zwyczajowi wykopywania trupów z grobów w różnych celach zabobonnych, oraz przesądom, przywiązanym do różnych szczegółów tracenia skazańca: powrozu, na którym go powieszono, gwoździ z rusztowania itp. Charakterystycznym jest wypadek, że pewien chłop wykopał trupa dziecięcia i wyłupiwszy mu oko, mniemał, że odtąd będzie mógł niewidzialnie wszędzie chodzić i wszystkich okradać. Wreszcie cytuje autor mnóstwo ustępów z dzieł medycznych starożytności i średnich a nawet i nowych wieków, w których to dziełach, autorowie całkiem na seryo krew i inne części, lub wydzieliny ciała ludzkiego polecają przeciw różnym słabościom.

Przystępując potem do właściwej części polemicznej, udowadnia autor cytatami z różnych żydowskich ksiąg rytualnych oraz pentateuchu, że używanie krwi ludzkiej było żydom przez ich prawodawców nietylko nie nakazane, lecz wprost zakazane. Jeżeli więc kiedykolwiek żydzi dopuścili się morderstwa w celu uzyskania krwi ludzkiej, to stać się to mogło tylko wskutek zabobonu i ciemnoty, panującej w najniższych warstwach społeczeństwa żydowskiego, lecz z religią te morderstwa nic wspólnego nie mają. Autor przytacza wiele oświadczeń papieży, książąt świeckich, oraz uczonych, którzy ostrzegają ludność przed fałszywem posądzaniem żydów o morderstwa rytualne, wreszcie polemizując ze znanym antysemickim uczonym Rholingiem, streszcza rezultaty różnych procesów o rzekome morderstwa rytualne, aż do procesu w Polnej, wykazując, że w wielu wypadkach opinia publiczna zbyt pochopnie rzucała podejrzenie na żydów, a rezultat procesów często przynosił inne wytłómaczenie zajścia częstokroć bardzo niespodziewane.

O wartości dzieła p. Stracka świadczy to, że doczekało ono już siedmiu wydań. Obecnie tłómaczy je na czeski język prof. Masaryk.

Z izby sądowej.

Lwów 12 kwietnia.

(Niezgodna spółka autorska.)

Dziś przed tutejszym sądem cywilnym, zakończył się spór pp. Rubińskiego i Rosenberga o autorstwo komedyi „Doktor na raty" tem, że p. Rubiński skargę swą cofnął i uznał prawa autorskie swego wspólnika w pracy literackiej do tej komedyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 kwietnia.

(Z.). Zapowiedź podróży Cesarza Franciszka Józefa do Berlina, która wczoraj oddziałała podniecająco zarówno na tutejszą jak i na berlińską giełdę, znalazła dziś w sferach giełdowych komentarze, które wpłynęły na osłabienie tendencyi targu. Opowiadano bowiem, że cel tej podróży jest nierównie donioślejszy niż jedynie uświetnienie uroczystości ogłoszenia pruskiego następcy tronu pełnoletnim, lecz że obaj monarchowie i ich ministrowie spraw zagranicznych pragną przy sposobności osobistego zetknięcia się omówić niektóre ważne szczegóły, dotyczące kwestyi wschodniej. Kwestya wschodnia zaś jest jak wiadomo zawsze jeszcze jedną z najdrażliwszych i na samo jej wspomnienie czują giełdy pewien niepokój, stąd też pochodzi, że rozpuszczenie owej pogłoski, w której niewiadomo, ile jest prawdy, dało hasło do licznych sprzedaży. Po części przypisać należy sprzedaże dzisiejsze także temu, że wczorajsza tak znaczna haussa zachęciła wielu spekulantów do pozbycia się swych papierów z sutym zyskiem, wreszcie i to, że zbliżają się święta, a zatem nastanie kilkudniowa przerwa we wszelkich operacyach giełdowych. Londyńska giełda np. zamknięta będzie przez cztery dni z rzędu, a w tym okresie zajść może wiele niespodzianek.

Wogóle i na zagranicznych giełdach czuć już atmosferę świąteczną i bardzo znaczny zastęp spekulantów stara się rozwikłać swe zobowiązania, by mieć swobodne ręce. — Notowania procentowe mają być u nas zniesione wkrótce po świętach, w każdym razie jeszcze w kwietniu. Podobno w dniu 26 kwietnia po raz pierwszy notowane będą kursa napowrót na stary system. Jeden z dzienników węgierskich w artykule inspirowanym ze sfer rządowych donosi, że najpóźniej do dwóch lat regulacya waluty w Austro-Węgrzech zostanie zupełnie przeprowadzona i rozpoczną się wypłaty w brzęczącej monecie. Nowe banknoty opiewające na walutę koronową, pojawić się mają we wrześniu, przedewszystkiem banknoty 20-koronowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 228·35, węgierskie 182·00, Anglobanki 122·50, Uniony 151·00, Bankvereiny 134·25, Länderbanki 113·50, Ludwiki 100·65, Czerniowieckie 138·25, Elbethale 122·50, Renta papierowa 99·10, srebrna 98·95, austryacka złota 98·45, austr. renta wal. kor. 98·95, węgierska złota 97·25, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·68, ruble 2·55½.

§ **Wiedeń** 12 kwietnia. Izba giełdowa uchwaliła znieść od dnia 26 b. m. począwszy notowanie procentowe. Akcye notowane będą podług sztuki w walucie koronowej.

§ **Z kolei**. Dotychczasowa nazwa stacyi „Türnitz", położona przy szlaku kolejowym Scheibmuhl-Kernhof, zmienia się z dniem 1-go maja r. b. na „Freiland-Türnitz".

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 11 kwietnia. Z powodu mniejszej konsumcyi mięsa ceny niezmienione Płacono za żywy towar po 56—62 kor. za 100 kg. Cena mięsa w rzeźni przednie od 1.00—1.08 kor., tylne od 0.92—1.00.

Targ praski 9 kwietnia. Spęd 564 sztuk, między tymi 283 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—68 kor., krowy 50 do 60 k., buhaje 62 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ dobry.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 12 kwietnia. W sejmie dolno austryackim namiestnik hr. Kielmansegg odpowiedział na interpelacyę posła Offnera wzywającą rząd, aby wystąpił przeciwko rozpowszechnianiu wiadomości, posądzających żydów o rytualne morderstwo. Namiestnik zaznaczył, że najwyższe powagi Kościoła rzymsko-katolickiego uznały posądzenia te za bezpodstawne. Rząd ubolewa bardzo, że się rozpowszechnia takie wiadomości, które zagrażają niebezpieczeństwem dla spokojnego pożycia mieszkańców. Najskuteczniejszym środkiem zwalczania takich bajek jest zdaniem rządu szerzenie oświaty w najniższych warstwach ludności; gdyby jednak wiadomości takie rozpowszechniano w zamiarze zbrodniczym celem podjudzania przeciw żydom, w takim razie rząd wystąpi zgodnie z postanowieniami ustawy karnej.

Wiedeń 14 kwietnia. Podług doniesienia *Neues Wiener Tagblattu*, otrzymali od Cesarza ordery złotego runa: książęta bawarscy Rupprecht i Jerzy, ks. Karol Auersperg, hr. Oswald Thun, panujący książę Fürstenberg, ks. Mikołaj Palffy, drugi ochmistrz dworu ks. Montenuovo, ambasador Szoegenyi, ambasador hr. Deym, naczelnik rodu książęcego Fugger w Bawaryi, generalny adjutant hr. Paar, marszałek dworu Csiraky i Aleksander hr. Kerolyi.

Paryż 12 kwietnia. Izba deputowanych przyjęła konwencyę telefoniczną między Francyą a Niemcami. Następnie oświadczył minister wojny Gallifet w odpowiedzi na dotyczące pytanie, że oficerowie mogą brać udział w uroczystości żałobnej na cześć zabitego w południowej Afryce Villebois-Mareuil, ponieważ nie jest to żadna sprawa polityczna. Minister spodziewa się jednak, że w ewentualnych demonstracyach oficerowie nie wezmą udziału. W kwestyi neutralności w wojnie południowoafrykańskiej oświadczył Delcassé, że Francya jest neutralną, nie ma jednak prawa, ani obowiązku troszczyć się o neutralność innych państw.

Bruksela 12 kwietnia. W izbie reprezentantów odczytał prezydent ministrów pismo, oznajmiające, że król cały swój nieruchomy majątek darowuje krajowi.

Sofia 12 kwietnia. Kobeko oświadczył wobec pewnego dziennikarza, że pomimo chęci przyniesienia Bułgaryi pomocy finansowej, nie może Rosya przeprowadzić pożyczki na konwersyę bułgarskiego długu państwowego. Dopiero rezultat studyów i jego misyi rozstrzygnie, czy możliwa jest finansowa interwencya Rosyi na korzyść Bułgaryi.

Czerniowce 12 kwietnia. Sejm przyjął jednogłośnie wniosek o utworzenie celem uczczenia siedmdziesiątej rocznicy urodzin Cesarza czterech stypendów po 600 koron dla młodych ludzi, przynależnych do Bukowiny, a poświęcających się rzeźbie, malarstwu, albo muzyce.

Praga 12 kwietnia. Podług depeszy starostwa rudnickiego, wczoraj o godzinie 6 wieczorem w Klappai skutkiem usunięcia się ziemi 41 domów się zawaliło, a wielu innym grozi poważne niebezpieczeństwo.

Budapeszt 12 kwietnia. Litawa wezbrała i zalała kilka gmin nadbrzeżnych. Woda przybyła tak szybko, że mieszkańcy musieli się ratować na czółnach.

W miejscowości Szent-Andras runęło w gruzy 50 domów. Koło Araluffalu przerwała woda tamę i zagroziła miejscowości Vamoszczalat i Repezelak.

Praga 12 kwietnia. Podług nadeszłych do dziś godz. 11-tej przedpołudniem telegramów, w Klappai runęło dotychczas 52 domów, a wiele innych jest zagrożonych. Zdaje się, że wielka część tej miejscowości, posiadającej 160 domów i 800 mieszkańców jest straconą. Zarządzone przed dwoma laty przez rząd środki ostrożności, okazały się skutecznemi, gdyż tej właśnie części miasteczka, w której owe środki przedsięwzięto, nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Konstantynopol 12 kwietnia. Cesarz niemiecki zawiadomił telegraficznie sułtana o wysłaniu sułtanowi fotografii i planów studni, którą podczas swej obecności w Konstantynopolu postanowił wznieść na jednym z placów i ofiarować miastu.

Kraków 12 kwietnia. (Pryw.) Wczorajsze zgromadzenie kandydatów adwokackich uchwaliło domagać się, aby władzę dyscyplinarną nad adwokatami podczas rozpraw sądowych odebrano przewodniczącemu trybunału, a oddano wyłącznie Izbie adwokackiej.

Petersburg 12 kwietnia. (Pryw.) Przybył tu Wojciech Kossak celem przygotowania panoramy „Napoleon w Hiszpanii".

Kraków 12 kwietnia. (Pryw.) Wczoraj wieczorem plutonowy (Führer) z pułku piechoty Nr. 100 zranił śmiertelnie zarobnika Wojciecha Parola, zadając mu 3 pchnięcia bagnetem, z tych jedno koło serca.

Pociąg idący z Chabówki do Krakowa wczoraj w południe spóźnił się o 10 minut. Drobny ten fakt zasługuje na uwagę dla tego, iż łączy się z wytoczeniem śledztwa karnego przeciw trzem panom Mianowicie trzej panowie jadący w wagonie IIej klasy przesiedlili się podczas jazdy do przedziału damskiego IIej klasy i poczęli napastować jadące tam trzy panie, które musiały wezwać pomocy konduktora. Gdy konduktor nie mógł sobie dać rady wstrzymał w biegu pociąg za Kalwaryą. Po przybyciu do Krakowa spisano natychmiast z owymi panami protokół, celem wytoczenia im śledztwa. Jeden z nich jest urzędnikiem kolejowym.

Wojna w Afryce.

Colesberg 12 kwietnia. Z powodu niepokojów na granicy, wydał lord Roberts proklamacyę, w której ostrzega mieszkańców północnej części kolonii przylądkowej, że przeciwko wszelkim dalszym nieprzyjaźnym aktom z ich strony wystąpi z największą surowością prawa wojennego.

Pretorya 12 kwietnia. Walki około Elandslaagte i Devetsdorp trwają ciągle. Szczegółów brak. Obiega tu pogłoska, że umarł Baden-Powell, komendant załogi wojskowej Mafekingu.

Ladysmith 12 kwietnia. Onegdaj rano rozpoczęli Boerzy trzygodzinną kanonadę, przez co zdemaskowali wszystkie pozycye angielskich dział; następnie usiłowali oskrzydlić Anglików, co im się jednak nie udało. Mimo to ponieśli Anglicy znaczne straty.

Londyn 12 kwietnia. Lord Roberts donosi z Bloemfontein pod datą 10 bm., że nieprzyjaciel był w ostatnich dniach nadzwyczajnie czynny. Jeden oddział Boerów stoi na północ od rzeki Oranje w pobliżu Alival North, drugi atakuje garnizon angielski w Wepener, gdzie Anglicy trzymają się bardzo dzielnie i zadali wczoraj Boerom ciężkie straty.

Londyn 12 kwietnia. W miejsce jenerała Gatacre zamianowano jenerała Polee-Carew komendantem 11-tej dywizyi.

Simonstown 12 kwietnia. Z powodu trudności zaopatrywania jeńców w żywność, zamierzają władze angielskie wszystkich jeńców odesłać jak najprędzej na wyspę św. Heleny.

Londyn 12 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje: Jenerał Buller donosi, że Boerzy zaatakowali wczoraj prawe skrzydło Anglików. Artylerya nasza zmusiła działa Boerów do milczenia. Straty nasze wynoszą 4 zabitych i 8 rannych.

Londyn 12 kwietnia. Ministerstwo wojny do wczoraj w południe nie otrzymało potwierdzenia nadeszłej tu rano wiadomości o klęsce Anglików pod Markatfontein.

Nowy Jork 12 kwietnia. Jak donosi *Journal*, rząd angielski zawarł układ o nabycie 30 do 35 tysięcy koni amerykańskich dla południowej Afryki.

Londyn 12 kwietnia. *Daily News* donoszą z Kapstadtu 10 b. m.: 400 jeńców boerskich dziś odjechało na wyspę św. Heleny.

Standard donosi z Durbanu 10 bm.: Cała brygada wojska angielskiego wyruszyła dziś z Natalu, aby się połączyć z lordem Robertsem. Dowodzi nią jen. Hunter.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. W. Jabłkowski, K. Wirzbiński i F. Gromadziński z Warszawy. Z. Taraczyński z Krzemieńca. S. Masełko z Podola ros. S. Schölkreis z Londynu. K. Cichoński z Odesy. O. Suczków z Kijowa. M. Niedzielska z Warszawy. J. Kanieska z Krakowa. J. Olszewski z Myślenic. T. Sroczyński z Jasła. F. Gabonsky i K. Szaysky z Budapesztu. W. Morański i Z. Brzyzański z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. W. Wysocki z Stogurza. A. Stankiewicz z Wolicy. D. Udrycki z Mostów Wielkich. S. Chomicki z Tarnopola. Dr. J. Schätzel z Brzeżan. E. Axelrad z Putny. B. Czarnowski z Krakowa. M. Dynowska z Brodów. J. Czarkowski z Kośmierzyna. S. Zieliński z Worobijówki. T. Niementowski z Zbaraża. M. Schlesinger z Wiednia. M. Anhauch z Suczawy. J. Grübel z Budapesztu. M. Neuman z Berlina. W. Wilke z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. K. hr. Drohojowski z Tułkowic. Dr. J. Braun z Kopyczyniec. Insp. D. Metzger i K. Steinschneider z Wiednia. Dyr. T. Gordon z Nadwórny. M. Prawdz. Zaleska z Rosyi. K. C. Bloch z Paryża. H. Januszkiewicz z Koszarek. W. Dorożyński z Rohatyna. O. Horodyński z Romanówki. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. S. Skarzyński z Studzianki. W. Niedźwiecki z Wańkowic. J. Teltsch z Stanisławowa.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. W. Bieńkowski, W. Wróblewski i J. Podhorodecka z Krakowa. P. Konopka z Pilzna. Ks. J. Kopertyński z Przemyślan. J. Langier z Borysławia. J. Maschke z Wiednia. Prof. W. Pasławski z Drohobycza. P. Pauli z Lubeszki. L. Launhardt z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram!

Do Pana Juliusza Schaumana, aptekarza w Stockerau.

Prósze przysłać mi tu za zaliczką 12 pudełek Pańskiej soli żołądkowej.

Hrabia Batthyany

Ikervar 11 sierpnia 1899.

Do nabycia u producenta, krajowego aptekarza Juliusza Schaumana w Stockerau, tudzież we wszystkich renomowanych aptekach krajowych i zagranicznych. Cena 75 ct. za pudełko; najmniejsza posyłka 2 pudełka.

ATELIER DENTYSTYCZNE

Lwów, Hetmańska l. 6

składające się z kilku oddziałów, w których wykonuje się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych w kauczuku i złocie bez płyty.

Z prowincyi nadesłane reperatury uskutecznia się odwrotnie. Atelier otwarte przez cały dzień.

Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Lwów 12 kwietnia (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·40 do 101·70 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 139·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 171.00 do 175 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93·40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93.90,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·60 do 101·30. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·00 do 98·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·56 Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 27·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 41·—41·40.

Berlin 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35 Spirytus 48·90.

Paryż 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris") 26·95.

Frankfurt 12 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 227·40; kolej państwowa 135·80; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 283·00.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 8·05—8·10, na maj czerwiec 8·03—8·05 na jesień 8·18—8·19; żyto na wiosnę 7·10—7·15, na maj-czerwiec 7·10—7·11, na jesień 7·22—7·23; kukurudza na maj-czerwiec 5·70—5·71, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·81—5·82; owies na wiosnę 5·50—5·53 na maj-czerwiec 5·49—5·50, na jesień 5·78—5·79, rzepak na sierpień 13·15—13·25; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33½—34½, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·79—7·80, na maj 7·82—7·83, na październik 7·93—7·94 żyto na kwiecień 6·74—6·75, na październik 6·85—6·86; owies na kwiecień 5·17—5·18, na październik 5·45—5·46; kukurudza na maj 5·48—5·49, na lipiec 5·50—5·51: rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

35)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Nowe światło zabłysło w krwią nabiegłych źrenicach rozszalałej kobiety.

— Ty go kochasz jeszcze! — krzyknęła rykiem zranionej lwicy. — Widzę, że go kochasz...

I gwałtownym ruchem odtrąciła ją od siebie tak, że dziewczyna o mało co nie potoczyła się na ziemię. Potem opadła na nowo na sofkę i odwróciła się od niej, zakrywając oczy obiema rękami. Całe jej ciało drgało konwulsyjnie... naraz wybuchła gwałtownym płaczem, zawodząc tak głośno i przeciągle, jakby już nie miał ustać, aż razem z życiem.

Wiktorya usiadła napowrót na krześle i czekała cierpliwie, bo jej nic innego nie pozostawało do czynienia.

Płacz starej kobiety podnosił się i opadał tak regularnie i monotonnie, że Wiktorya, której nerwy stępiały od bólu i nadmiernego natężenia, prawie już go nie słyszała, tylko wyglądała przez na w pół zapuszczone story u okna, rozmyślając nad tragedyą swego własnego, złamanego w zaraniu życia.

ROZDZIAŁ XVII.

Sercowe sprawy Teobalda były mocno powikłane. Postanowił posiąść Lizę Slyback za żonę, aby zagarnąć jej miliony, ale nie mógł zrzec się pięknej Aliandry Basili. Żył więc w ciągłej obawie, aby która z nich nie posłyszała przypadkiem o względach, jakiemi otaczał rywalkę; najgorzej zaś wystrzegał się swego brata, Franceski, o którym wiedział, że jest na zabój zakochanym w śpiewaczce i który nie przebierał w środkach do osiągnięcia zamierzonego celu. Wiedział on, że nie zawaha się przed żadną podłością, ani zdradą, ale wiedział także, że był on tchórzem z natury, więc groźbą trzymał go w swoim ręku, ale nie mógł przewidzieć, jak długo ten stan rzeczy potrwa. Aliandra miała ogromne powodzenie w Rzymie, choć nie udało jej się zostać zaangażowaną do Londynu na wiosenny sezon, co było szczytem jej ambicyi. Zapóźno tej zimy pojawiła się na scenie, ale nie traciła nadziei, że otrzyma zamówienie na rok następny. Będąc rozsądną i sumienną artystką, pracowała wiele, a że nosiła się zawsze z myślą poślubienia z czasem jednego z dwóch braci, postanowiła zostać do lipca w stolicy, aby wyuczyć się kilku nowych ról, pod kierownictwem wybornego mistrza, jakiego tam znalazła. Występiwszy parę razy jeszcze na scenie po Wielkiejnocy, zamknęła się w domowem zaciszu i żyła bardzo spokojnie razem z ciotką w skromnem, wynajętem przez siebie mieszkaniu. Niektórzy śpiewacy i muzycy, z którymi zbliżyli się podczas sezonu, odwiedzali ją często, ale odmówiła stanowczo wstępu do domu całej złotej młodzieży, która zwykła zasypywać ją kwiatami na scenie. Przy całej swojej urodzie, młodości i talencie, posiadała ona wiele zdrowego rozsądku swego ojca.

Z dwóch braci, wolała ona o wiele Franceskę, który był weselszy, łagodniejszy i milszy w towarzystwie, ale widziała niezaprzeczone korzyści w małżeństwie z Teobaldem, który posiadał staroświecki tytuł, do którego ona znów dodałaby blask fortuny, zdobytej swoim głosem.

Wszak nieraz trafiały się podobne związki w świecie, dlaczegoż więc i ona nie miałaby popróbować szczęścia?

Ze swojej strony Teobald ani myślał żenić się z nią, choć niejednokrotnie w wybuchach szału nadmieniał jej o możliwości małżeństwa. Aliandra była równie upartą jak i on, i posiadała samozachowawczy instynkt, którym odznaczają się kobiety południowe. Była ona daleką od tej doskonałości i zdolną przezwyciężyć niejeden skrupuł, dla osiągnięcia swego celu, ale że tym celem był legalny związek, więc nie było obawy, aby straciła głowę dla któregokolwiek ze swych wielbicieli i popełniła fałszywy krok, któryby jej zwichnął życie.

Wiedziała ona dobrze, że Teobald po swojemu kocha się w niej. Widziała, jak oko jego zapalało się, jak ciemna fala krwi wybiła mu na ogorzałe lica, a silna dłoń jego drżała, dotykając jej dłoni. Nie mogła mylić się w swoich przypuszczeniach; nawet gdyby jej ciotka, zacna signora Barbuzzi, która z najwyższem zaciekawieniem śledziła sprawę, nie była potwierdzała jej domysłów.

Co jednak zastanawiało i niepokoiło nieco Aliandrę, to to, że Teobald był ostrożnym nawet w wybuchach swojej namiętności i trzymał się na wodzy zarówno jak i ona sama. Francesko jej mówił, że brat chwilami, choć rzadko, tracił zupełnie panowanie nad sobą, a wtedy stawał się podobnym do dzikiego, nieokiełznanego zwierza. Nie wierzyła mu jednakże, bo wiedziała, że młodszy brat nie pomija nigdy sposobności, aby podburzać ją przeciw starszemu.

Francesko wystraszył ją raz tak, że od tej pory nie lubiła nigdy zostawać z nim sam na sam. W oczach jego zapalały się czasem niebezpieczne błyski, a jego pełne, czerwone usta, przybierały niekiedy wyraz, który ją mroził do szpiku kości. Nie mogła nigdy zapomnieć, że pewnego wieczoru, kiedy ją zastał samą w teatralnej ubieralni, chwycił ją gwałtownie w swoje objęcia i szamocząc się ucałował tak namiętnie i niemal dziko, że na zajutrz miała usta spuchnięte i bolące. Naraz pokojówka jej weszła do buduaru, a on uciekł, nie mówiąc słowa. Aliandra ani słowa nie powiedziała o tem zajściu Teobaldowi.

Od tego dnia jednakże stała się bardzo ostrożną, choć lubiła Franceskę, który chwilami bywał bardzo delikatny i łagodny w obejściu i był pobłażliwszym na jej fantazye i życzenia, niż kiedykolwiek Teobald. Aliandra nie wiedziała nic dotąd o istnieniu Miss Lizy Slyback, ale czuła instynktownie, że Teobald coś przed nią ukrywa. Bywał zajęty w rozmaitych niezwykłych porach dnia, a na twarzy jego odbijało się pewne zafrasowanie. Zresztą, więcej niż kiedykolwiek starał się ją przypodobać i rad był bardzo przebywać w jej towarzystwie. Zapytywany przez nią, zbywał ją odpowiedzią, że ma wiele kłopotliwych interesów na głowie i że ciągle pośredniczenia dawać musi interesantom. Nie uznał nawet za stosowne powiadomić jej o sprzedaży Camaldoli, a co się tyczy śmierci Ferdynanda, powiedział jej to samo, co wmawiał w innych.

— Eh! co mi tam gadasz! — odparła diva. — Nie wierzę ci. Był tylko jeden Ferdynand Pagliuka, twój brat, który przyjaźnił się ze wszystkimi bandytami w Sycylii. Możesz sobie opowiadać twoim Rzymianom różne androny o Pagliukach di Banso, ale nie mnie, która jestem waszą rodaczką. My w Randozzo wiemy, co to są bandyci.

— Nic dziwnego, boście wszyscy spokrewnieni z sobą — zaśmiał się Teobald. — Stanowicie jedną, wielką rozgałęzioną rodzinę. Iluż to opryszków zwało się Basili?

— Więc w takim razie ty i ja jesteśmy także spowinowaceni — odparła Aliandra; — co się tyczy twego brata, niech Bóg ma w opiece jego duszę. On już nie żyje, a Saracinesca go zabił.

Teobald wzruszył ramionami, ale nie okazał zniecierpliwienia.

— Możesz sobie myśleć, co ci się podoba — rzekł. — Ja ci mówię, że mój brat Ferdynand żyje i jest w Palermo.

— Tem lepiej, kiedy tak, mój przyjacielu. Nie potrzebujesz przywdziewać po nim żałoby, jak niektórzy ludzie w Santa Vittoria.

— Co przez to chcesz powiedzieć?

— Czy nie słyszałeś nigdy o Concecie, pięknej córce Don Anastazia, aptekarza?

Teobald udał zupełną nieświadomość.

— To dziwna rzecz — rzekła śpiewaczka, — bo jesteś wielbicielem piękności kobiecych, a ją nazywano w całej okolicy „czarodziejką Etny" i jest ona rzeczywiście jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie. Mój ojciec zna trochę jej ojca, choć jest on tylko farmaceutą, ale na prowincyi wszyscy mniej więcej się znają. I ja więc widziałam ją parę razy na jarmarku w Randozzo, kiedy wstąpiła do nas z ojcem na chwilę, aby się posilić kieliszkiem wina z biszkoptem. Nie mogliśmy ich zaprosić na obiad, bośmy mieli majora z żoną i kapitana żandarmeryi, — a aptekarz... Rozumiesz przecie!...

— Nie rozumiem nic a nic — odparł Teobald. — Nie uważałaś aptekarza za dość godnego biesiadnika, aby go posadzić za stołem wraz z majorem. Ale cóż to mnie może obchodzić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się HOTEL FRANCUSKI przy placu Maryackim we Lwowie wzorowo urządzony. Pokoje od 80 ct.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 30

wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem:

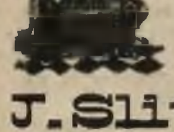
Małe nabożeństwo mszalne

złożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32) Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw, Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez oprawy 2 korony, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe 2 k. 50 gr — Toż z brzegami pąsowemi 3 k. W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka 5 k. Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liliami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe 17 koron i 50 h.

Dyetaryusz obznajmiony należycie z manipulacyą sądową poszukuje zaraz posady. Łaskawe zgłoszenia pod Dyetaryusz poste rest. Rymanów.

70 ct. pół kilograma kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu Leonarda Soleckiego, Lwów Batorego 2. 5 klg. woreczki franko wysyłam do wszystkich miejscowości.



Pianina krzyżowe bardzo trwałe piękne w tonie

J. Sliwiński WE LWOWIE.

70 ct. pół kilograma kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu

Karola Bałłabana, Lwów.

5-cio kilowe woreczki franko do każdej stacyi pocztowej.

Na święta

Masa migdałowa pół k. 70 ct.
„ orzechowa pół k 60 ct.

Wszelkie zamówienia wykonuje starannie na oznaczony czas

Cukiernia Czesława Schneidra

Lwów ul. Batorego l. 32.

Willa o 7 pokojach etc. z 2 morgowym parkiem i stajnią zaraz do najęcia lub sprzedania. Wiadomość A. Zachariewicz, Ujejskiego 6.

Młyn zwykły poszukuje do wydzierżawienia **Jakób Fleindrich**, poczta Nowica.

Młodszy magister farmacyi poszukuje posady od 1go maja. N. N. poste rest. Borysław.

Wyborna kawa pół kilo 75 ct. „Syryusz" ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

Znakomity koniak francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3.50., pół flaszki 1.80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, ul. **Batorego 2**

ARTUR KOŚCICKI (SYRIUSZ)

Lwów, ulica Zamarstynowska l. 11 (dom własny), ul. Trzeciego Maja liczba 2 poleca wyborne **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1.50, **koniak** kuracyjny od 1.80 but. **Rum** najlepszy od 1.20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kl. 1.80.

CHOROBY WENERYCZNE obojga płci i zastarzałe skórne, choroby **kobiece** i narządu moczowego leczy radykalnie **specyalista Dr. FRISCH** Kaźmierzowska 3, II p. Mikroskopijne badania chorobotwórczych gonokoków w godz. ord. 8—10 i 2—6.

Bona Niemka potrzebna do dwojga dzieci. Zgłoszenia z odpisem świadectw Zarząd dóbr Łopuszka mała o. p. Kańczuga.

Nowości do ozdabiania pokoi!!!

Materye na meble, portiery, firanki białe i kremowe, story w kolorach, dywany, chodniki, strzyżone, wełniane, manillowe i kokosowe, kapy na łóżka, serwety na stoły, kołdry jedwabne i wełniane, kocyki wełniane i bawełniane, szaliki do dekoracyi, makaty francuskie, tapety, rogóżki kokosowe. Meble stylowe.

Własna pracownia tapicerska.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 12.

Ceny fabryczne najniższe.

Młode psy czystej rasy „Szpic" białe, czarne i popielate są do sprzedania. Emil Lewicki, Lwów, Janowska l. 12.

Poszukuję od 1 maja osobnego pokoju bez mebli z całem utrzymaniem za 35 złr. Odpowiedź post. rest. Luna.

Pomimo że wełna i rozhar o 30 pr. podrożały, sprzedaję kołdry i materace jak długo zapas starczy po **dawnych niskich cenach**. Skład i pracownia kołder i materaców **Józef Schuster** Lwów, Kopernika 5. Cenniki gratis.

Bery wyborne 50 ct.
ORZECHY włoskie silne 60 ct.
PIGWY 30 ct.
KASZTANY 40 ct.
WINOROŚLA 30 ct.
RÓŻE sztamowe z nazwiskami 40 i 50.
SZPARAGI i Truskawki kopa 1 zł.
PORZECZKI i maliny 10 ct
GWOŹDZIKI pełne i fiołki 5 ct.
FLANCE kwiatów i jarzyn.
BUKIETY, wieńce i dekoracye poleca

SCHMIDT
Stanisławów, ul. Halicka.

Dwa pokoje, nyża, kuchnia, Szeptyckiego 3 obok placu św. Jura zaraz do wynajęcia.

Parasolki

Francuskie, angielskie i wiedeńskie w najmodniejszych kolorach i wzorach, począwszy od 2.50 do najbogatszych. Parasolki dziecinne od 2 zł Entoutcas czarne i kolorowe od 3 zł. Parasolki od deszczu od 2.50, rączki najmodniejsze, wybór olbrzymi, ceny fabryczne, towar świeży doborowy.

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Maryacki 8.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych oraz główna ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego

W KRAKOWIE

poleca

Krzyżanowski Adam

Studya agrarne

tom I.

Cena kor. 10.

TUTKI z najprzedniejszej bibułki ABADIE „PRIMUS" wszędzie do nabycia. Fabryka przy ul. Mickiewicza 2, Lwów.

Do P. T. właścicieli koni! Największy wybór der na konie, tudzież dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na stoły i łóżka itp.



znajduje się w składzie dywanów „Au Louvre we Lwowie, ul. Sykstuska Nr. 6 albo we Wiedniu, IX Hahngasse Nr 33.

Zarząd szkółek leśno-ogrodowych

Zassów pod Czarną

poleca do kultur wiosennych następujące

Nasiona leśne.

NAZWA	Siła kiełk.	cena za 1 funt kor	hel	NAZWA	Zbiór	cena za 1 funt kor.	hel
Jodła, Pinus abies	60%	—	60	Grab, Barbinus betulus	[illegible] zbiór z r. 1899	—	50
Modrzew, Pinus larix	40%	8	40	Jasion, Fraxinus excelsior		—	40
Świerk, Pinus picea	80%	1	40	Jawor, Acer pseudoplatan.		—	60
Akacja, Robinia pseudoac.		—	70	Klon, Acer platanoides			60
Buk, Fagus silv.		—	50	Olcha czar. Alnus glutinosa		—	80
Brzoza, Betula alba		—	60	„ biała „ incana		1	80
Głóg, Crataegus monogyn.		—	40	Żarnowiec, Spartium scopar		—	70
				Ziarnówki jabłek		2	4
				„ gruszek		8	60

Nasiona badane przez stacyę doświadczalną wyższej c. k. szkoły rolniczej w Dublanach.

Cennik **sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów ozdobnych i roślin pnących** na żądanie odwrotną pocztą opłatnie.

Od złr. 1.85

PARASOLKI

w najnowszem guście, po cenach niezwykle tanich

poleca magazyn firmy

Kauczyński & Oberski — Lwów.

Psy legawe

są do zbycia o długim włosie, czerwone, Irlandzkie seltary, szczeniaki odchowane, po bardzo rasowych rodzicach i 2 suczki „Retrivieri" o długim czarnym włosie, po cenie 10 złr. Zgłoszenia do Zarządu dóbr w Oknie, poczta loco koło Grzymałowa.

L. 24.201.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1900/901 nadane będą dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900.

Lwów dnia 7 kwietnia 1900.

Grott.

Tylko **1 korona** za 3 ciągnienia. | **Ostatni miesiąc.**

Główne wygrane **60.000** Koron, **15.000** Koron i **12.000** Koron **w gotówce po odciągnięciu 20 pr.**

Losy dziękczynne inwalidów po 1 koronie.

I Ciągnienie: 19 maja 1900.
II Ciągnienie: 7 lipca 1900.
III. Ciągnienie: 10 listopada 1900.

polecają: M. Jonasz, M Klarfeld, Kormann i Feigelbaum, Gustaw Max, Kitz i Stoff, Samuely i Landau, August Schellenberg i Syn, Sokal i Lilien.

Quäker Oats



wszędzie do nabycia w pakietach po 1 ft. i ½ funta

(z przepisem gotowania).

Jako pożywienie dla dzieci:

Niedostateczne i niestosowne pożywienie czyni dzieci nerwowemi, kłótliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia.

Za wiele mięsa lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quäker Oats" (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy.

PARKIETY





i Posadzki deszczułkowe

oraz

wszystkie wyroby stolarskie

jako to:

drzwi, okna, krzesła, stołki ogrodowe itp.

poleca FABRYKA PAROWA

BRACI WCZELAK

we LWOWIE

poszukuje zakupna większej ilości materyałów, a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.

Znakomite

Wina i wódki

Naturalne stołowe wina a to:
ZIELENIAKI od 40 ct. do 1 zł.
Hegelayery od 60 ct. do 1 zł.
Samorodnery od 60 ct. do 1 zł
Cabinetwein „Flandorfera" oryginalne 1.40, i 1.60.
Oedenburger „Flandorfera" oryg. 2 zł.
Austryackie białe deserowe od 1 zł. do 1 60.

Wódki
„Leonardówka" prawdziwa żytniówka pół flaszki 50 ct. cała 1 zł.
Rosolisy hr. Drohojowskiego pół flaszki 60 ct., cała 1.20.
Starka litewska flaszka 1.10.
Śliwowica pół fl. 75 ct, cała 1.40.
Koniak węgierski 60 ct., 1.10 i 2 zł.
Koniak francuski 1 zł, 1.80 i 3 50.

Piwo butelkowe ołomunieckie i bukowińskie we flaszkach oraz wszelkie żądane trunki w najlepszych jakościach i najtaniej poleca

LEONARD SOLECKI

WE LWOWIE

Główny sklep ulica Batorego liczba 2. Filia przy ul. Zielonej l. 4.

Ważne dla Pań

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Wacławówny, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 10.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, palta, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę załatwia się odwrotną pocztą.



Jagiellońska 22.

Przeprowadzenia

w patentowanych, nieuszkadzających potrzeby opakowania, wozach lądem i morzem, koleją, drogą kołową i zaliczeń.

Bluzki

damskie oryginalny krój „Gersona" (idealna forma), kretonowe, zefirowe, batystowe, pikowe i jedwabne w najmodniejszych kolorach od 3.50 do 16 zł. **Paski** do bluzek gumowe, jedwabne, skórzane, gurtowe i inne od 65 ct do 10 zł **Gorsety** paryskie oryginalny krój Mm Weiss, od 7.50

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Maryacki 8

PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoffa** znakomitej nieszkodliwej **Ambnareme**. Prawdziwe tylko w zielono-pakowanych słoikach szklanych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Luckera** w KRAKOWIE apteka **W. Redyka i apt E. Hellera, Leona Kallir apt. w Brodach.**

Szczotki do zamiatania
Szczotki do froterowania
Szczotki do glancu
Szczotki do błota
Szczotki do sukien
Szczotki do włosów
Szczotki do koni
Szczotki ryżowe

poleca

po najtańszych cenach

W. Czopp

Żółkiewska 2

najstarszy galicyjski skład farb, pokostów i lakierów.

Julian br. Brunicki

w Podhorcach p. Stryj

poleca

Owsy
Kartofle
Orzewka
Krzewy

owocowe i ozdobne, narzędzia ogrodnicze.

Żądając cenników proszę powołać się na ogłoszenie w „Przeglądzie".

„Leonardówka"

niezrównanej dobroci stara żytnia wódka butelka 1 zł., pół butelki 50 ct. poleca Handel **Leonarda Soleckiego** Lwów Batorego l. 2.

Kantor wymiany

Lwowskiej Filii Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska l. 3 **I. piętro**

dawniej lokal banku Kredytowego

zawiadamia P. T. Publiczność że kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty zagraniczne po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takiemi samymi warunkami wszelkie zlecenia giełdowe zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednio przekazy i listy kredytowe, wreszcie wypłaca wszelkie kupony możliwie bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej. Godziny urzędowe od 9 do 12½ i od 3 do 4½.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.